

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. R. Walter

Fot. na kliszy „Alfa”

Wacław Kuchar, łyżwiarski mistrz Polski.



D-ca 24 d. p. płk. S. G. Wieczorkiewicz w otoczeniu uczestników kursu p. w. dla kdtów Zw. Strzeleckiego.

Fot. na kliszy „Alfa”

Urząd — i pieniądze.

Nareszcie doszło do nader doniosłego dla spraw Wychowania fizycznego wydarzenia. Stało się to, o co dopominała się od paru lat prasa sportowa. Uchwała Rady Ministrów stwarzająca Państwowy Urząd Wychowania Fiz. i Przysposobienia Wojskowego czyni zadość koniecznej potrzebie złączenia wysiłków podejmowanych przez władze państwowe, gminy i stowarzyszenia specjalne na polu kultury fizycznej.

Stadjon już dawno i niejednokrotnie wskazywał na to, że urząd naczelny, koordynujący jest tylko kwestją czasu, bo jego racja istnienia występuje wyraźnie dla każdego, kto zaznajamia się z biegiem naszych prac na polu kultury fizycznej. Z chwilą więc, gdy Rząd wejrzał do tej dziedziny — konsekwencją nieuniknioną być musiało stworzenie nowego urzędu jedyne go dla którego sprawy sportu, przysposobienia wojskowego, gimnastyki wychowawczej — nie będą ostatnimi w jego „resorcie” a właśnie pierwszymi.

Nie znaczy to wszakże, aby Państwowy Urząd miał zagarnąć do siebie całą troskę o te sprawy. Możeby się to nawet uśmiechało niektórym. Macie nowy urząd — powiedzą — niech dba o wszystko.

W rzeczywistości sprawa nie tak się przedstawia. Urząd ma uzgadniać to co się robi w różnych środowiskach i ma dbać o to, żeby się robiło co należy i jak należy. Nie urząd da sportowi boiska, a tylko sprawi to, żeby ten, kto powinien dać, dał jak najprędzej.

Trochę zabardzo rozpowszechnił się zwyczaj, że gdy na jakiś dobry cel publiczny potrzeba pieniędzy to patrzy się zaraz na ręce Skarbu Państwa.

Dzisiaj, gdy pobudki utworzenia Urzędu, jego zadania nie przez wszystkich są dokładnie rozumiane — nie od rzeczy będzie rozwiać zbyt daleko sięgające złudzenia co do jego — kieszeni.

Nie wyobrażajmy sobie, że Urząd wszystko zaraz kupi, co nam potrzebne i za wszystko zapłaci. Urząd nasz fabrykować pieniędzy nie będzie a otrzyma budżet wymierzony wolą naszych możliwości skarbowych. Każdy jego grosz będzie obejrzany parę razy zanim się go wyda. I tak być powinno.

Usłyszałem już: urząd finansuje ekspedycję olimpijską do Amsterdamu. No, trzeba by się bardzo nad takim projektem zastanowić... Pomyślmy, walor swój społeczny impreza olimpijska na tem zasadza, że udział naszych wystawców w zawodach światowych ma elektryzować ambicję narodową. Targnięta ambicja może ponieść rękę do kieszeni. A i odwrotnie zbiórka publiczna funduszu olimpijskiego przyczyni się do konsolidacji na punkcie honoru sportowego.

Jeżeli by — w co trudno mi uwierzyć — Skarb chciał dać wszystko co potrzeba naszemu Komitetowi Olimpijskiemu, to należałoby usunąć usta od tego kielicha słodyczy. W interesie już nie tyle Skarbu, co sportu. Tak jak sport walczy o rekordy, tak musi walczyć ciągle o sympatię i poparcie społeczeństwa. Praca i wysiłek na stadjonie olimpijskim niech nigdy nie będzie przedsięwzięciem grupy amatorów, choćby popartej przez rząd, ale prawdziwem posłannictwem wykonywanem w imieniu narodu.

W. O.

PARKI SPORTOWE DLA MŁODZIEŻY

Dr. Henryk Jordan i jego idee.

Jeżeli cofniemy się pamięcią do lat siedmudziesiątych ubiegłego stulecia, to przyjdziemy do przekonania, że się u nas w dziedzinie sportu niemal nic nie robiło.

Jedyną właściwie u nas rzeczą nazywaną „sportem”, były wyścigi konne. Poza sportem konnym zaczynały się już przecie powoli wylaniać i niektóre inne sporty. Tu i ówdzie zaczęto otwierać skromne tory łyżwiarskie i ślizgali się ludzie na prymitywnych łyżwach. Często nawet na „druciankach”. Zdarzało się czasem ujrzyć cyklistę — początkowo na kole niskim, u którego korbą mieściła się na osi przedniego koła, później na niebotycznym kółku, t. zw. „bicyklu”, były to jednak wyjątkowe jednostki, na które patrzano, jak na jakieś dziw. Uczono też czasem w zamkniętych kółkach szermierki, a czasem jakiś dom arystokratyczny kazał zbudować kort lawn-tennisowy, na którym się dzieci zabawiały.

Jedynym właściwie popularnym sportem młodzieży była wówczas „kiczka” (gra już dzisiaj mało znana), a czasem „piłka”, czyli t. zw. „palant”. gry te jednak, zwłaszcza palant, grane były bez jakichś wytycznych prawideł, tak, że poza żywym ruchem fizycznym, nie wymagały większego wysiłku umysłowego, nie miały przeto zalet wychowawczych, jakimi się odznaczają dzisiejsze gry i zabawy sportowe.

Zresztą młodzież nasza skazana była niemal wyłącznie na *gimnastykę w sali*, w której mogła ale nie musiała korzystać. Była to gimnastyka, sprowadzona z Czech, ale gimnastyka niemiecka, a uprawianie jej zależało nadto od tego, czy dany zakład szkolny posiadał salę gimnastyczną, przybory do gimnastyki i nauczyciela. Ze zaś zakładów szkolnych, któreby to wszystko posiadały, było bardzo mało, przeto i ta gimnastyka, która się miała odbywać dwa razy w tygodniu, była bardzo problematyczna.

Z natury rzeczy rwała się młodzież do wszelkiego zdrowego ruchu na świeżem powietrzu. Bodaj jakaś „majówka”, lub t. zw. „ekskursja przyrodnicza”, gromadziły zawsze spore jej zastępy, ale tych majówek i wycieczek, w stosunku do istotnych potrzeb młodzieży, było absolutnie za mało, a wychowanie fizyczne nie było właściwie objęte żadnym programem i nikt się o nie nie troskał.

Gimnastyka na sali mogła zapewne wyrobić i siłę i zręczność, ale nie można o niej powiedzieć, aby w wyższym stopniu podnosiła zdrowie. Sal gimnastycznych, dobrze przewietrzanych i oczyszczanych, na które wolno wejść jedynie w bucikach gimnastycznych, u nas po prostu nie było i dotychczas niema, a jedyny wyjątek stanowiły dwie sale (męska i żeńska) w uniwersyteckim Instytucie wychowania fizycznego w Poznaniu.

Prawdziwą korzyść dla zdrowia przynieść może jedynie wydatny ruch na świeżem powietrzu. Tak tedy, chcąc podnieść poziom fizyczny naszego społeczeństwa, należało młodzież co rychlej wyprowadzić z dusznych sal gimnastycznych, kształcić ją w sprawności fizycznej na wolnem powietrzu, pod promieniami słonecznymi i zmuszać ją tam do głębokiego wchłaniania życiodajnego tlenu.

To były myśli, które zaprzętały umysł wybitnego krakowskiego lekarza, a bezspornie największego przyjaciela młodzieży dra Henryka Jordana. Dla młodzieży musi być założony specjalny park zabawowy i dr. Jordan do tego dążył.

Założenie takiego parku nie odbyło się bez większych nawet trudności, bez opozycji, a nawet rozmaitych intryg, które organizatorowi nie mało gorzkich chwil przyniosły, ale ostatecznie zwyciężył on wszelkie przeciwności, uzyskał od gminy m. Krakowa prawie szesnastomorgowy plac powystawowy na tamtejszych bionich u wylotu ul. Wolskiej. Mając tam już niejakię ścieżki, klomby i pewne zabudowania, rozpoczął dr. Jordan pracę nad urządzeniem parku dla młodzieży.

Wszelkie prace w tym parku odbywały się pod osobistym kierownictwem czcigodnego organizatora, przy pomocy kilku osób, mających — zdaje się — o parkowych zabawach dość marne pojęcie, jakoteż miejskiego ogrodnika, którego rzeczą było dbanie o estetyczny wygląd. Naturalnie, że przy tych urządzeniach, uwzględniono przede wszystkim gimnastykę na przyrządach, podczas gdy gry i zabawy ruchowe były właściwie tylko dodatkiem.

Pourządzano w parku piękne ścieżki i liczne kląby kwiatowe, posadzano drzewa, krzewy i krzaki, poustawiano w grabowych niszach marmurowe popiersia zasłużonych w Polsce ludzi, wogóle urządzono piękny ogród spacerowy, natomiast wyznaczone na gry, zabawy, lekką atletykę i t. p. place, nie bardzo odpowiadały właściwemu swemu przeznaczeniu. Tak np. nazwano „boiskiem footballowem” — mały, owalny, pozbawiony trawy plac, na którym można było piłkę lekkim kopnięciem daleko poza boisko przerzucić. Tak tedy prawdziwych boisk do piłki nożnej, hokeju, palanta i podobnych im zabaw, nie było w parku wcale.

Był park za to zaopatrzony w wszelkie przybory, nietylko gimnastyczne, ale i w zabawowe i sportowe, gdyż zacy organizator sprowadzał wszystko, co tylko — przy swoich wyjazdach za granicę — ujrzał w składach gier i zabaw sportowych i co się do zabaw na wolnem powietrzu nadawało. A prawdę mówiąc — i gimnastyka prowadzona na wolnem powietrzu jest czemś zupełnie innem, aniżeli gimnastyka w dusznej sali.

Otwarty ten w r. 1888 przez dra Jordana i niemal wyłącznym jego kosztem urządzony i zaopatrzony park zabawowy dla młodzieży, nie był zapewne ideałem tego, o czem jego twórca myślał, ale faktycznie park już istniał i młodzież tak męska, jak i żeńska zaczęła się w nim coraz liczniej gromadzić.

Był to park, przeznaczony dla pożytku i przyjemności tej części ludności miasta Krakowa, która nie posiadała funduszy na opłatę wstępu do jakichkolwiek innych parków, lub ogrodów. Celem znów zacnego twórcy i organizatora było, jak to jest zresztą widoczne z poustawianych w parku popiersi znakomitych naszych ludzi, wzbudzenie czci dla naszej przeszłości i dumy narodowej, a przytem dostarczenie dzieciom, zwłaszcza ubogim, sposobności do zdrowego spędzenia czasu na wolnem powietrzu, park ten dostarczał im zabaw takich, które mogły na ich fizyczny rozwój i na ich charakter dodatni wpływ wywrzeć.

Zabawy w parku i wszelkie ćwiczenia były zupełnie bezpłatne, uczestniczyć zaś mógł w nich każdy bez wyjątku, byle był umyty, miał jakieś możliwe okrycie i komendzie przewodnika był posłuszny.

Stale ćwiczenia w parku odbywały się od początku maja do końca września w godzinach wieczornych, w dniach zaś deszczowych przenosiły się dzieci do zbudowanej przez dra Jordana krytej wielkiej hali i przyległych do niej pokoi.

Każdej soboty odbywały się nadto ćwiczenia wojskowe t. zw. „pułku dzieci krakowskich”, który się składał z około 250 chłopaków, w wieku od 11 do 16 lat, jednostajnie umundurowanych (i to przeważnie także kosztem dra Jordana). Jako zbroja służyły karabiny drewniane, zakończone bagnetami. Komendę nad tym pułkiem sprawował b. oficer armji austriackiej p. Staszczuk, przy pomocy kilku instruktorów.

Były też w jednym z budynków urządzone przysznice, w innym zaś budynku mieściła się tania mleczarnia.

Z zabaw korzystało dziennie przeciętnie 500 dzieci, we środy podnosiła się ta liczba do 700, w soboty do 900, w niedziele zaś i święta dochodziła do 1200 i więcej.

Jeżeli się uwzględni znaczne koszty samego urządzenia parku i następnego utrzymywania go przez długie lata, które to wszystkie koszty ponosił sam dr. Jordan, to trzeba nad tą jego kolosalną ofiarnością kornie uchylić czoła. Wszakże takie urządzenie parku, zaopatrzenie go w potrzebne zabudowania i kolosalną ilość przyborów gimnastycznych i zabawowych, umundurowanie nauczycieli i całego „pułku dzieci krakowskich” z „uzbrojeniem” ich, opłaty licznych nauczycieli, to wszystko pochłaniało kolosalne sumy i sumy te łożył Dr. Jordan spokojnie i nieprzerwanie, aż do chwili, kiedy wyroki nieba powołały ku wieczności. Cześć człowiekowi, który umiał dla dobra społecznego takie ponosić ofiary.

A teraz przytoczę zamieszczony w czasopiśmie „Zdrowie” (nr. 53 z 1890 r.) opis tych gier i zabaw, który da pojęcie o prawdziwie celowym prowadzeniu parku.

„Po obu stronach głównej alei ćwiczyła się młodzież; po lewej stronie oddział malców biegał do mety, za nimi drugi zastęp skakał o

tyczce, trzeci zastęp chodził na szczudłach, a za temi zastępami wykonywały dziewczęta ćwiczenia z wiewiadem długim. Na prawo przedstawił mi się znów inny widok. Tu malcy próbowali sił swoich w mocowaniu i pojedynkowaniu się „po chińsku” (nazwa ćwiczenia), starci nieco chłopcy budowali piramidę dwupiętrową, inna wreszcie gromada rzucała oszczepem do tarczy. Za temi zastępami ćwiczyło jeszcze kilka zastępów na przyrządach gimnastycznych; tu zauważyliśmy ćwiczenia na poręczach, koniu, dwukrażku, drabinie skośnej, kółkach, orczyku, ćwiczenia na spinalni i równoważni. Opuściwszy to miejsce skierowałem swe kroki do miejsca, gdzie się wznosił słup wysoki. Zbliżywszy się, poznałem, że to kraźnik, na którym wdzięcznie bąjały starsze panienki. Ćwiczenia tu wykonywane, zupełnie się różnią od ćwiczeń dla chłopców i można powiedzieć, że przyrząd ten jakby stworzony tylko do gimnastyki żeńskiej. Obok na placu równo obitym, bawili się chłopcy, w wieku 5—6 lat, jak zauważyliśmy, w ślepią babkę, cztery kąty, a pięć piątą, polowanie i t. p. a panienki grały w krokiet. Na dwóch większych placach odbywały się ćwiczenia wspólne, na większym z nich przerabiali chłopcy ćwiczenia z ciężkami, na mniejszym wykonywały panienki pochod ozdobny z łaskami, co budziło ogólne zajęcie, a młodsze strzelały z tuków. Zmierając z tego placu ku pawilonowi, by się tam mlekiem pokrzepić, zobaczyłem jeszcze jeden zastęp dziewcząt w wieku 6—8 lat, używających jazyk konnej z zapalem, zwłaszcza, że konik, jedyny dotąd egzemplarz, sprowadzony ze Szwecji do środk. Europy, a naśladujący ruch galopującego konia, jako nowość, wielką budziła ciekawość”. Dalej opisuje sprawozdawca „Zdrowia” uroczyste zakończenie ćwiczeń i zabaw, które się odbyło dnia następnego przy dźwiękach orkiestry wojskowej (później mał park swoją własną orkiestrę), przy której odbył się też precyzyjny popis „pułku dzieci krakowskich”, pod wodzą p. Staszczuka, po którym dzieci wywoływane przez kierownika p. Hosińskiego, otrzymywały z rąk małżonki czcigodnego twórcy zabaw w upominku książki, treści, ich wiekowi odpowiedniej, a dr. Jordan żegnał młodzież życzeniem — do widzenia na rok przyszyty.

Przytoczony wyżej opis, daje dokładny obraz odbywających się w parku różnorodnych ćwiczeń, a kończy się następującymi słowami: „Jeżeli zatem usiłowanie jednostki, tak błogie wydało owoce, to daleko większe korzyści dostarczyć może społeczeństwu działalność miast, które zakładając podobne ogrody i urządzając zabawy dla dzieci, nie będą potrzebowały rozszerzać szpitali i cmentarzy”.

Znachodzimy i w „Przewodniku gimnastycznym” z 1890 r. Nr. 8, opis tego parku, który się słowami: „Oto krótki opis parku, który powstał dzięki usiłowaniu jednej ofiarnej osobistości. Czołem przed takimi dobrodziejami — a gdzie ich brak powinny ciała zbiorowe zastąpić działanie jednostek. Miejmy to przekonanie, że zbawienna w sprawie wychowania fizycznego myśl dra Jordana, znajdzie licznych naśladowców, a w pierwszym rzędzie wyczekujemy dobrego przykładu od stolicy kraju (wówczas Lwowa), której bogata gmina powinna u siebie założyć tego rodzaju instytucję, do której założenia przed kilku laty zachęcał na posiedzeniu Wydziału Sokoła lwowskiego, ówczesny dyrektor tegoż Towarzystwa, a dzisiejszy protomedyk dr. J. Merunowicz. Parków jak najwięcej, wołamy z całej piersi”.

Wielka idea dra Jordana — podniesienia zdrowia społecznego przez przeniesienie fizycznego wychowania pod gołe niebo, do przestronnych parków zabawowych, była spełniona, ale tylko w Krakowie, a długie jeszcze lata minęły, zanim drugi podobny park zbudowano we Lwowie, w dalszym zaś ciągu nikt inny z przykładu krakowskiego nie korzysta.

Krakowski park Jordana stał się przecież rozgłośnym; ludzie się do Krakowa zjeżdżali i park oglądali, widzieli te rozkoszne zabawy i gry tamtejszej młodzieży i krzątającego się po parku czcigodnego jego twórcę i głosili i pisali, jakie to piękne i jakie to dobre, ale mimo tego wszystkich wielkie te idee nie znajdowały naśladowców. Tu i ówdzie założono nawet t. zw. „jordanowskie” ogrody i gromadzono tam młodzież, ale były to tylko parodie parku Jordana.

Kazimierz Hemorling.

Z DZIEJÓW ROZWOJU SZERMIERKI W POLSCE

1. Dawny „Klub Szermierzy we Lwowie.” (1891 — 1903).

Szermierkę nazywa się nieraz sportem „arystokratycznym”, biorąc zarazem pewnym klubom szermierczym za złe ich niedemokratyczną jakoby wyłącznieść. Co do szermierki samej, to niewiadomo, ra czym zasadą się taka opinia, gdyż nie jest to wcale sport ludzi uprzywilejowanych materialnie, jak np. polo lub golf; pewna odrębność jej zdaje się polegać raczej na trudności pełnego opanowania wszystkich arkanów sztuki, na konieczności długiej i systematycznej pracy, bez której osiągnięcie trwałych wyników jest tutaj nie do pomyślenia. Uprawianie szermierki wymaga, poza pewnymi kwalifikacjami wrodzonymi, szczególnej wytrwałości, którą może adepta natchnąć tylko specjalne, zakorzenione głębiej zamiłowanie; jeżeli więc szermierka staje się sportem „wybranych”, to chyba w tym sensie, że zamiłowanie takie jest wspólne tylko pewnym typom ludzi, zdolnym do pełnego uchwycenia istoty tej „rycerskiej gry” — zrozumienia, idącego zwykle w parze z rozwinięciem już poczuciem dyscypliny i z pewnym kulturalnym wyrobieniem. Ponieważ od szermierza wymaga się czegoś więcej, niż samej tylko technicznej sprawności we władaniu bronią, więc kluby szermiercze postępują słusznie, starając się przez odpowiedni dobór zespołu stworzyć jak najkorzystniejsze warunki wyszkolenia młodych szermierzów, a zapobiedz o ile możliwości wszystkim, co zaprzętałoby utrzymaniu sportowej i towarzyskiej atmosfery, tak znamiennej dla sal szermierczych. Otóż prawdopodobnie ten właśnie kierunek, nie mający nic wspólnego z arystokratycznym snobizmem czy przesadami socjalnymi, określa się — lapidarnie niż trafnie — jako arystokratyczne aspiracje klubów szermierczych.

Nie uniknął podobnego zarzutu także dawny lwowski „Klub Szermierzy”, zawiązany w 1891 roku jako stowarzyszenie akademickie. Szczęście — uprzedzenie, jakie żywiły zrazu względem nowego towarzystwa szersze koła młodzieży uniwersyteckiej, nie zatamowało jego rozwoju, czasem zaś musiało ustąpić przed składanymi przezeń niejednokrotnie dowodami solidarności z innymi akademickimi zrzeszeniami i zainteresowania okazywanego dla spraw o ogólniejszym, społecznym znaczeniu.

Klub Szermierzy powstał z wiosną 1891 r. z inicjatywy grupy założycieli, do której należeli pp.: Stanisław Hofmokl, Franciszek Jasiński, Wincenty Kirschner, Ernest Mentschel, Tadeusz Moszyński, Józef Prokopowicz, Marjan Starzewski i Jan Waygart. Pierwszym prezesem Klubu został obrany p. Waygart¹⁾, który następnie piastował tę godność także w roku administracyjnym 1891/92, t. j. aż do opuszczenia uniwersytetu. W latach następnych przewodniczyli Klubowi kolejno pp.: Tadeusz Moszyński (1892/93) i Kazimierz Moszyński (1893/94 i 1894/95). Lokal klubowy mieścił się zrazu przy ulicy Dominikańskiej, skąd został następnie przeniesiony na ul. Sykustuską.

Pierwszy instruktor klubowy, p. Fryderyk Dreher (b. oficer artylerji, szermierz ze szkoły niemieckiej) zrezygnował ze swego stanowiska z powodu przeniesienia służbowego w 1894 r.; naukę szermierki objął wówczas po nim Jan Tychowski, który jednak już wkrótce ustąpił miejsca Karolowi Bernolakowi. Fechtmistrz Bernolak, pierwszorzędnym fachowcem dyplomowany w wojskowym instytucie szermierczym w Wiener-Neustadt, podniósł znacznie poziom szermierki w Klubie. Stosowana przezeń metoda nauczania tkwiła korzeniami w szkole francuskiej, do nas zaś przyszła przez Austrię pod nazwą „Hochterz-Parade”; jej zasadniczą cechą było wykonywanie ruchów ręki z przegubu — dzisiejszą „quintę” zastępowała wysoka terca, zaś niektóre cięcia („cerclé”) zadawało się rewersem klingi. Szkoła ta, oddawna już zaniechana, wydała w swoim czasie wielu dobrych szermierzów, którzy później bez szczególnych trudności przyswoili sobie rozpowszechniającą się coraz bardziej metodę włoską.

Gorliwość sportowa nie odwracała uwagi członków Klubu od spraw obchodzących ogół młodzieży uniwersyteckiej, zaś Wydział akcentował stale potrzebę solidarności i współpracy z innymi stowarzyszeniami akademickimi. Nie

zaniedbywano też udziału w życiu towarzyskim: urządzone corocznie taneczne wieczory Klubu Szermierzy zdobyły sobie wkrótce zasłużoną sławę, a pamiątna odznaka klubowa z tarczą i szermierzami emblematami zdobiła w karnawale fraki najlepszych danserów i wodzirejów. Te taneczne wieczory, stanowiące też propagandę swego rodzaju, łączyły najdosłowniej przyjemne z pożytecznym, gdyż osiągnięty z nich dochód szedł w całości na cele społeczne, najczęściej — kulturalno-oświatowe. W tym kierunku Klub nie ograniczał się zresztą do takich okazjonalnych datków; w 1894 r. np., gdy utrzymanie polskości Śląska cieszyńskiego stało się szczególnie ważnym nakazem chwili, Klub Szermierzy ufundował stypendjum dla ucznia — Polaka gimnazjum polskiego w Cieszynie.

W swem życiu wewnętrznym Klub zwracał się i konsolidował coraz bardziej. Wprawdzie każdy z klubowców po ukończeniu studiów przestawał być członkiem zwyczajnym tego akademickiego stowarzyszenia, jednak w regule pozostawał w nim dalej, przechodząc jedynie do kategorii członków nadzwyczajnych lub wspierających, tracił więc tylko prawo biernego wyboru do zarządu. Wobec tego skład Wydziału zmieniał się dosyć często (w roku administracyjnym 1895/96 przewodniczył Klubowi Emil Roński, w 1896/97 — Justyn hr. Łoś), niezmiennym jednak pozostawał ogólny charakter Klubu i panujący tam nastrój właściwy współzyciu ludzi pokrewnych sobie upodobaniami, zespolonych podobnym trybem życia,



Grupa założycieli Ak. Kl. Szermierzy (1891)
z s. p. Dr. Janem Waygarterem pośrodku.

wzajemną znajomością usposobień i tolerancją poglądów. W tej atmosferze, pod fachowym kierunkiem ogólnie lubianego mistrza Bernolaka, szermierka rozwijała się jak najpomysłniej, rokując piękne nadzieje na przyszłość.

Nadzieje te miały się wkrótce zścielić.

Pierwszy laur zdobył dla Klubu Szermierzy jego najwybitniejszy po wszystkie czasy przedstawiciel, p. Kazimierz Moszyński, w roku 1896 na wielkich zawodach szermierzy-amatorów całej ówczesnej monarchji austro-węgierskiej, urządzonych przez klub „Haudegen”, późniejszy „Residenz-Fechtclub”) w Wiedniu. Wśród 146 uczestników, reprezentujących elitę szermierczą wielkiego państwa, nieznanego nikomu szermierz lwowski nie miał wielkich szans powodzenia; na domiar zarówno sędziowie jak i zawodnicy należeli w przeważnej części do kół wojskowych, stanowiących w dawnej Austrii niemal odrębną kastę — co nie pozostało bez wpływu na ocenę szermierzy. W tych warunkach zakwalifikowano p. Moszyńskiego do drugiej kategorii, przyznając mu srebrny medal. Na szczęście, po klasyfikacji nastąpiło poule-assaut, w którym przedstawiciel Lwowa¹⁾ pokazał, co umie, wybijając się na pierwsze miejsce wśród 26 konkurentów. Wrażenie jego przewagi było tak wielkie, że „jury” lojalnie przyznało się do omyłki w klasyfikacji i odznaczyło p. Moszyńskiego dodatkowo złotym meda-

lem, na równi z dziesięcioma najlepszymi szermierzami turnieju. Wynik ten mówi sam za siebie.

W ciągu roku administracyjnego 1896/7 przeniesiono lokal klubu na ul. Kopernika l. 9, łącząc salę klubową z salą fechtmistrza Bernolaka. Połączenie to nie trwało jednak długo, gdyż z końcem 1897 r. lubiany ogólnie w Klubie i nawzajem szczerze mu oddany fechtmistrz, powodowany silniejszymi względami opuścił Lwów, aby objąć stanowisko nauczyciela szermierki i gimnastyki w znanym zakładzie wychowawczym Jezuitów w Chyrowie. Na jego miejsce powołał Wydział fechtmistrza Artura Marie, potomka zaaklimatyzowanej w Polsce rodziny francuskich emigrantów, prowadzącego znaną we Lwowie oddawna salę szermierki przy ulicy Pańskiej. Rozwiązanie to, wówczas może jedynie możliwe, nie było jednak szczęśliwym; lwowski światek szermierczy dzielił się bowiem w tej epoce na dwa obozy — być uczniem Bernolaka, znaczyło to samo, co zajmować stanowisko negatywne wobec szkoły Marie, oczywiście w sensie czysto sportowym. W tych warunkach członkowie Klubu, zawdzięczający swoją umiejętność Bernolakowi, nie mogli zdecydować się na tak rażąco zmianę frontu, zrezygnowali więc niemal zupełnie z lekcji i ćwiczyli nadal jedynie pomiędzy sobą. Oczywiście był to stan bardzo niepożądany, chociażby z uwagi na dalsze zasilanie zastępu szermierzy — narazie korzystano jednak z nabytego w poprzednich latach rozpędu.

Pomiędzy szermierzami Klubu na pierwszy plan wybił się bezkonkurencyjnie wspomniany już p. Kazimierz Moszyński — szermierz o niesłychanie szybkiej i pewnej ręce błyskawicznych ruchach i świetnej orientacji, energiczny, pełen bojowego temperamentu — „poulista” czystej krwi. W życiu klubowym dał się również poznać jako dzielny organizator, zawsze gotów do inicjatywy i do konsekwentnego jej przeprowadzenia. Stałym partnerem Dr. Moszyńskiego był Kornel Zubrzycki, postępujący tuż za nim w sukcesach — szermierz o bardzo skutecznej technice, nacechowanej specjalną finiszją i — jak wyrażają się ówczesni sprawozdawcy — „rzadko spotykaną gracją”. Piękną formą i precyzją techniki odznaczał się także p. Tadeusz Sobolewski, znakomicie wyszukiwali swoje szczęśliwe wrodzone warunki pp. Artur i Stanisław Tillowie, świetnie zapowiadał się Stanisław Lewakowski, zaprawiali się gorliwie do przyszłych czynów wojennych Karol Haczewski, Michał Szczepański, Henryk Krupski, Stanisław Zubrzycki — że wymienimy tylko tych, którzy odgrywali wówczas lub mieli odegrać wkrótce potem wybitniejszą rolę w publicznych zawodach. Za nimi szedł jeszcze długi szereg szermierzy dość zaawansowanych, lecz uprawiających tylko przeważnie „assauts”, bez turniejowych ambicji; przychodzą mi tu przede wszystkim na myśl pp. Stanisław Brykczyński, L. Hickiewicz, bracia Kukawscy, J. Onyszkiewicz, Dr. L. Stahl, Dr. Sander i wielu innych jeszcze, których wliczanie zabierałoby tutaj zbyt wiele miejsca. Ogólna liczba członków Klubu, z których każdy posiadał w pewnej przynajmniej mierze kunszt władania bronią, a w każdym razie był tego kunsztu gorącym zwolennikiem, osiągała stu.

Tak przedstawiał się stan rzeczy z końcem ubiegłego wieku. W okresie tym prezesami Klubu byli pp.: Witold Ziembicki (1897/98) i Stanisław Lewakowski (1898/99 i 1899/900). — W sezonie 1898/99 ruch w Klubie ożywił się znacznie z uwagi na mający odbyć się z wiosną z inicjatywy Klubu I Krajowy Turniej Szermierczy. Wszyscy czynni szermierze, wzięli się do pracy ze zdwojoną energią, a systematyczny trening przyszłych zawodników odbywał się pod kierunkiem mistrza Bernolaka, zaproszonego ad hoc z Chyrowa.

Na miesiąc przed turniejem urządził Klub wyłącznie dla swoich członków „I. Poule-assaut Klubu Szermierzy” — niejako generalny przegląd sił, które miały go reprezentować na szerzej arenie. Poule-assaut odbyło się 12 marca 1899 r. w sali gimnastycznej Szkoły im. Staszica, pod kierownictwem fechtmistrza Marie'go. Na planzsy stanęło dziesięciu najlepszych szermierzy Klubu: Karol Haczewski, Henryk Krupski, Dr. Kazimierz Moszyński, Tadeusz Sobolewski, Michał Szczepański, Artur i Stani-

¹⁾ Zmarły w 1924 r., jako b. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wojskowych.



Orazio Santelli.

slaw Tillowie, Kornel i Stanisław Zubrzyccy¹⁾. Każdy z zawodników musiał zmierzyć się kolejno ze wszystkimi konkurentami, jak w dziesiątej „gironie” — jednak kolejność spotkań była inna: po skończonym starcie zwycięzca pozostawał na planszy i stawiał czoło następnym współzawodnikom, tak długo, dopóki nie został przez któregoś z nich pokonany, względnie — dopóki nie odbył zwycięsko wszystkich spotkań²⁾. W danym wypadku Dr. Kazimierz Moszyński wykazał jeszcze raz przewagę nad swymi towarzyszami broni, wychodząc zwycięsko z ośmiu assauts pokolei — i otrzymał złoty medal jako pierwszą nagrodę. Na dalszych miejscach otrzymali tytułem nagród: 2) Kornel Zubrzycki — medal srebrny, 3) Tadeusz Sobolewski i 4) Artur Till — medale brązowe.

I. Krajowy Turniej Szermierczy odbył się we Lwowie w dniach od 13 do 16 kwietnia 1899 roku. Do udziału byli dopuszczeni, oprócz szermierzy „krajowych” we właściwym znaczeniu, także oficerowie mający tutaj służbowy przydział, bez względu na swe pochodzenie i narodowość. Zawodnicy ci (głównie Niemcy i Czesi), stanowili około $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby (trzydziestu) uczestników. Organizacja turnieju i jego powodzenie nie zawiodły pod żadnym względem oczekiwani, zaś reprezentacja Klubu broniła z honorem jego barw. Dr. Kazimierz Moszyński dał dowód swojej wyższości nie tylko nad miejscowymi lecz i obcymi szermierzami uzyskując pierwsze miejsce w klasyfikacji (wraz ze złotym medalem) i zdobywając pierwszą nagrodę w „poule-assaut” I kategorii. Kornel Zubrzycki, K. Haczewski i T. Sobolewski zajęli w tymże poule-assaut 4, 5 i 6 miejsce, przyczem pp. Zubrzycki i Sobolewski zostali odznaczeni złotymi medalami za klasyfikację. W kategorii II wysoką stosunkowo ilość punktów uzyskali pp.: M. Szczepański, Dr. Artur Till i Stanisław Zubrzycki.

W tym sukcesie Klubu niemały udział miał mistrz Bernolak, który nie będąc już klubowym instruktorem, włożył jednak wiele energii i trudu w przygotowanie swych dawnych elewów do wielkiej próby. Niestety, nie było mu sądzonem pracować już długo na tem polu: w lecie 1899 r., w parę miesięcy po turnieju, podczas którego jego spotkanie z Dr. Moszyńskim na końcowym popisie stanowiło prawdziwe clou całej impre-

zy — Bernolak (zarazem dyplomowany nauczyciel pływania) utonął podczas kąpieli w Strwiążu wskutek nieszczęśliwego wypadku. Przedwczesna śmierć dzielnego człowieka i znakomitego fachowca przyniosła polskiej szermierce nieodżałowaną szkodę; na tej czy innej płaszczyźnie byłby on z pewnością przysporzył krajowi wielu doskonale przygotowanych i skrupulatnych szermierzy.

Stanowisko fechtmistrza Klubu objął z końcem 1899 r. Orazio Santelli już poprzednio instruktor Oficerskiego Klubu Szermierzy we Lwowie.

Santelli, młodszy brat i były asystent sławnego już wówczas Itala, wniósł w życie szermiercze Lwowa nowy element. Przedeszyskiem dzięki niemu dopiero szermierze nasi poznali z pierwszej ręki nowoczesną włoską szkołę, że zaś w tym samym czasie lista członków Klubu zwiększyła się przez przyływ nowej fali młodzieży, a część starej gwardji powróciła do systematycznych ćwiczeń, więc ruch w Klubie nabrał nowego życia. Temu ożywieniu sprzyjała też sama osobistość Santellego. Dwudziestokilkuletni podówczas maestro, świetny typ południowca, wesół, ujmujący, zapałny, wnosił wszędzie kipiące życie, zjednywał wszystkich swemi towarzyskimi zaletami i porwał temperamentem. Był on może za młody na samodzielnego fechtmistrza; wynagradzał to jednak nabytą już pod kierunkiem starszego brata praktyką i młodzieńczym zapałem do obranego zawodu.

Mniej więcej równocześnie z zaangażowaniem Santellego, w r. 1899., Klub przeniósł się do obszernego, umyślnie na ten cel adoptowanego lokalu przy ul. Akademickiej l. 19., co dało mu możność gromadzenia większej ilości członków podczas wspólnych ćwiczeń i stwarzało lepsze warunki urządzania wieczorów assautowych. np. napół publicznych „assauts dla gości”.

Dn. 21 czerwca 1899 r. przedstawiciele Klubu wzięli udział w akademii Oficerskiego Klubu Szermierzy. Dn. 28 października odbyło się II. Poule-assaut Klubu, w którym zdobyli nagrody: 1) Michał Szczepański, 2) Karol Haczewski, 3) Zdzisław Dzikowski, 4) Stanisław Zubrzycki.

Lata 1899—1900 zaznaczyły się dalszym postępem i rozwojem ruchu szermierczego w Klubie, a pobyt Santellego we Lwowie pozwolił szermierzom lwowskim nawiązać kontakt z zagranicą, skąd przyjeżdżali kolejno na uroczyste akademie głośni podówczas szermierze włoscy, jak: Italo Santelli, Roue Prucher, Giandomenico Toricelli, Gennari, Maione. Jedną z większych soirées de gala tego rodzaju odbyła się w marcu 1900, druga — w marcu 1901 r.; klub szermierzy reprezentowali tam prócz Dr. Moszyńskiego, ze „starszych” szermierzy: K. Haczewski S. Lewakowski, T. Sobolewski, M. Szczepański i Stanisław Zubrzycki, z młodszych (poniżej dwudziestu lat) — Z. Dzikowski i Tadeusz Zubrzycki.

W roku 1901, w dziesięcioletnią rocznicę swego istnienia zaaranżował Klub II. Krajowy Turniej Szermierczy, który ilością i klasą współzawodników, jak również sprawnością organizacji i sportowym przebiegiem zawodów, przewyższył jeszcze turniej poprzedni. Szermierze Klubu wystąpili znowu zwartym szeregiem: ubyli wprawdzie z pośród uczestników I turnieju pp.: Krupski, Sobolewski, Artur i Stanisław Tillowie i Kornel Zubrzycki, ale na ich miejsce zjawili się nowi kandydaci do zdobycia ostróg rycerskich: Zdz. Dzikowski, Franciszek Fuchs, St. Solański i Tadeusz Zubrzycki.

Turniej przyniósł klubowcom co do wyników pewien zawód, gdyż szermierze wojskowi, przeważający tym razem liczebnie, uzyskali w klasyfikacji miejsca jeszcze znacznie wyższe od tych, na jakie zasłużyli niewątpliwie niektórzy z nich — zwłaszcza absolwenci t. zw. specjalnego kursu w instytucji szermierczy w Wiener-Neustadt. W I kategorii znaleźli się z członków Klubu tylko Dr. Kazimierz Moszyński (na pierwszym miejscu) i Karol Haczewski. W Poule-assaut I kategorii „faworyt” Klubu, Dr. Moszyński, musiał tym razem (zresztą przy dość silnych różnicach zdań w konie jury) poprzestać na 2 miejscu, za por. Fuchsem, ex aequo ze słynnym szermierzem, por. Zaffaukiem — p. Haczewski zajął miejsce 7. W poule-assaut II kategorii członkowie Klubu obdzilił wszystkie trzy pierwsze miejsca, w kolejności: 1) Tadeusz Zubrzycki 2) Zdzisław Dzikowski, 3) Stanisław Zubrzycki.

Żaden z klubowych uczestników turnieju nie przeczuwał, że broni barw swego towarzystwa już po raz ostatni. A jednak tak było: nadchodził zmierzch pierwszego Klubu Szermie-



Stanisław Lewakowski.

rzy, równoznaczny z długotrwałym zmierzchem szermierki we Lwowie wogóle. Szermierka miała się później częściowo odrodzić, ale dawny Klub przestał istnieć nazawsze.

Złożyły się na to różne przyczyny.

Pierwszym niedomaganiem Klubu było to, że z biegiem lat pierwotne postanowienia statutu zaczęły coraz mniej odpowiadać zmienionym w międzyczasie warunkom. W tem — w myśl statutu — akademickiemu stowarzyszeniu członkiem zwyczajnym uprawnionym do zasiadania w wydziale, mógł być tylko słuchacz uniwersytetu; członkowie starsi, kończąc swe studia, przechodzili do kategorii członków „nadzwyczajnych”. Wskutek tego liczebna większość członków, reprezentująca też dawne tradycje Klubu, została stopniowo via facti odsunięta od wpływu na bieg spraw. Nie byłoby to może przyszkodziło rozwojowi towarzystwa, gdyby na miejsce „emerytów” wchodzili stopniowo wprawieni do pracy pod ich kierunkiem następcy; niestety w tym właśnie okresie, po wielkim turnieju, który widocznie stanowił zbyt wielki wysiłek dla polskiej wytrwałości, ruch w Klubie osłabł, dotychczasowy przyływ ustąpił miejsca odpływowi, zaś pomiędzy nowymi członkami zaczęli przeważać ci, którzy zapisywali się do Klubu raczej „dla szyku”, ze względów towarzyskich, niż dla uprawiania szermierki; ci naturalnie niebardzo mogli się przyczynić do jego sportowych postępów.

Radykalnym lekarstwem wydawało się odwołanie kierownictwa zpowrotem w ręce starszych, co oczywiście wymagało zmiany statutu. Upłynęło jednak nieco czasu, zanim zapadła decyzja tego rodzaju; zrazu próbowano jeszcze w imię dawnej tradycji utrzymać nadal akademicki charakter stowarzyszenia w nadziei, że jednak przezwycięży ono kryzys i zjedna sobie nowych adherentów. Ta droga nie doprowadziła do celu, odwołka tylko zmianę statutowych postanowień; dopiero po dość długich debatach uchwalono opracować nowy statut, który też wszedł w życie w 1901 roku. Na podstawie nowego statutu obrano prezesem na okres 1901/02 Dr. Kazimierza Moszyńskiego, zaś po jego rezygnacji (na nadzwyczajnym Walnem Zgromadzeniu z 7/IV 1902 r.) Dr. Artura Tilla.

Jednak przesilenie nie dało się od razu przezwyciężyć. Skład Klubu zmienił się i zmniejszył, trudności finansowe wzrosły, zarazem zaś stopniowe zubożenie dla szermierki rozluźniło wewnętrzną spójność stowarzyszenia. To nagłe ostudzenie zapału do szabli dało się zresztą odczuć nie tylko w Klubie Szermierzy, lecz i w innych analogicznych zrzeszeniach — w Klubie Oficerskim i w Towarzystwie Szermierzy, grupującym się dokoła sali Marie — zaś tłumaczone było wówczas nagłym rozwojem innych, nowszych i przystępniejszych sportów, zwłaszcza zaś silniejszym zaaklimatyzowaniem się u nas tenisa.

Z pewnością nie bez związku z obumarciem ruchu szermierczego wyjechał ze Lwowa Santelli (1902) — i Klub stanął wobec nowej trudności pozyskania odpowiedniego instruktora. Pertraktacje podjęte w tym celu z zagranicznymi mistrzami szły opornie zaś brak fachowego kierownika dawał się coraz dotkliwiej odczuwać, gdyż nawet dla niewielu chętnych adeptów nie można było zorganizować systematycznych ćwiczeń. Sala szermiercza pustoszała z

¹⁾ Zabrakło między nimi poważnego konkurenta, Stanisława Lewakowskiego, który po przebytej operacji musiał zrezygnować na dłuższy czas z tak forsownych spotkań.

²⁾ Ten, stosowany stale na wieczorkach klubowych, system „kołowrotka” nie mógł się oczywiście przyjąć w zawodach na większą skalę, gdyż naturalnie szanse zmęczonego poprzednim spotkaniem zwycięzcy, były mniejsze, niż szanse jego przeciwnika, wstępującego w szranki ze świeżymi siłami. Była to jednak emocjonująca i „całe rycerska zabawa”.

biegiem czasu jeszcze bardziej zaś punkt ciężkości życia klubowego przesunął się do „apartamentów reprezentacyjnych”.

Walka o byt Klubu była już z końcem 1902 r. właściwie przegrana. Pomimo to podjęto w roku administracyjnym 1902/3, za prezesury Dr. Tadeusza Goreckiego, jeszcze jeden wysiłek ratowania egzystencji towarzystwa, ustanowiono specjalną komisję sportową pod przewodnictwem Dra Artura Tilla wreszcie zakontraktowano z wielkim trudem i ryzykiem fechtmistrza Arduino Coolmbo z Werony. Ale zaledwie na krótką metę zdolali najwytrwalsi propagatorzy idei klubowej zelektryzować zobojętniały dla szermierki ogół członków: już wkrótce słomiany ogień sztucznego zapалу zgasał. Wydział, gniony deficytami (odszkoderowanie fechtmistrza Colombo zostało zaledwie pokryć drogą prywatnej subskrypcji), wyczerpany daremną walką z apatią większości, przyszedł na dorczone Walne Zgromadzenie z końcem 1903 r. z wnioskiem rozwiązania Klubu. Gorzkimi słowami: „Morituri — nie z własnej

winy — vos salutant!” — zegnał ostatni Wydział ostatnie Walne Zgromadzenie w swym sprawozdaniu z 22 października 1903 r. Po nim nie znalazł się już nikt, kto by podjął beznadziejny, zdawałoby się, trud ratowania zagrożonej placówki: z żalem lecz bez sprzeciwu uchwalono zlikwidowanie towarzystwa.

Tak przestał istnieć lwowski Klub Szermierczy jesienią 1903 r., w trzynastym roku swojej egzystencji.

Jednak ci „morituri” mogli o sobie wówczas powiedzieć: „Non omnis moriar” — bo Klub Szermierczy w ciągu swej działalności zapisał się zaszczytnie w dziejach szermierki polskiej, podłożył podwaliny pod jej przyszły rozwój przynajmniej w jednej części kraju i wydał szereg jednostek które następnie propagowały kult dla szermierki i pozyskiwały jej dalszych zwolenników.

Później powstał we Lwowie nowy klub pod dawną nazwą — ale to są już inne dzieje.

Po dawnym Klubie Szermierczy zostało już tylko wspomnienie. Znikli oddawna z widowni

założyciele i najstarsi członkowie towarzystwa. Wielu z nich odeszło nazawsze; usunęli się niemal zupełnie w cień także świadkowie najświetniejszej epoki rozwoju Klubu i uczestnicy jego sportowej chwały. Niektóre tylko nazwiska powracają jeszcze w echach imprez szermierczych: Wiceprezydent Lwowa Dr. Leonard Stahl przyjmuje czasem honorowe funkcje w reprezentacyjnych zawodach, Dr. Artur Till asystuje stale popisom szermierczym, Stanisław Zubrzycki bierze w nich jeszcze czynny udział — kilku innych oddaje swoje doświadczenie na usługi dzisiejszych organizacji. A reszta? Reszta — jestem pewien — chociaż pozbawiona kontaktu z szermierką, sympatyzuje z nią dalej. Na tym czy owym turnieju publicznym, w tem czy owem mieście Polski, z pośród obojętnych twarzy publiczności wyłonią się nieraz znajome rysy któregoś z dawnych klubowców — w czyichś skierowanych na zawodników oczach odzwierciedli się myśl: „I ja byłem niegdyś Farysem...”

T. Z.

ZADANIE GIMNASTYKI I PODZIAŁ ZASOBU ĆWICZENNEGO

Na podstawie specjalnej teorii gimnastyki prof. Lindharda.

Stosując gimnastykę dążymy: 1) do wyrobienia poczucia karności, 2) pragniemy, aby ćwiczący ruchami i postawami mogli dać godny wyraz osobistości i 3) dążymy do rozwinięcia w nich odwagi i przytomności umysłu do tego stopnia, aby byli w stanie zdać sobie sprawę z niewygodnej sytuacji i szybko bez wahania zareagować tak, jak tego wymagają okoliczności. Aby dopiąć tego ćwiczący powinni w zupełności panować nad swym aparatem ruchowym. W tym celu należy przeciwić mięśnie i stawy, usunąć brzydkie postawy nawykowe, wyćwiczyć i wygładzić koordynację nerwową¹⁾, przyzwyczajać centralny układ nerwowy do szybkiego i dokładnego reagowania i wreszcie wyćwiczyć siłę mięśniową.

Możemy to osiągnąć poczęści przy częstokwej pracy, systematycznie ćwiczącej każdą z poszczególnych części mechanizmu ruchowego, poczęści przy pomocy takich ćwiczeń, które jednocześnie zaprzatają coraz to więcej, a stopniowo i wszystkie części złożonego mechanizmu ruchowego, zarówno zręczność, jak i system mięśniowy oraz siłę i wytrzymałość ich narządów pomocniczych.

Stosownie do wyżej wymienionych dążeń cały zasób ćwiczebnym gimnastyki dzielimy na 4 główne grupy według celu, jaki pragniemy osiągnąć przy ich pomocy.

Grupa I.

Zawiera ćwiczenia, które stawiają sobie za cel wyrobienie: karności, uwagi oraz t. zw. ćwiczenia wychowawcze, w zwykłym słowa tego znaczeniu (ćw. oglądy towarzyskiej).

Grupa II.

Ćwiczenia, których najważniejszym zadaniem jest systematyczne przerobienie mięśni i stawów; są to t. zw. ćwiczenia kształtujące ciało i dzielą się:

A. Postawy wyjściowe.²⁾

¹⁾ Zdolność do skoordynowania nosi miano zręczności i polega na zgraniu elementów nerwowych z elementami mięśniowymi. Przejawia się w możności skupienia pracy kilku grup mięśniowych jednocześnie dla osiągnięcia ściśle określonego celu, lub — zaprzatania do pracy pewnych grup mięśniowych w ściśle określonym czasie w celu wykonania szeregu ruchów rozmaitego rodzaju, następujących jedno po drugim (t. zw. koordynacja czasu).

²⁾ Postawą gimnastyczną nazywa się ćwiczenie, w czasie którego wszystkie stawy znajdują się w spoczynku, podczas gdy wszystkie działające mięśnie szkieletowe pracują statycznie (patrz niżej: ćwiczenia tułowi). Postawy gimnastyczne dzielimy na dwie grupy: jedne, która same przez się stanowią ćwiczenia gimnastyczne, uwspółrzednione z ruchami i przeznaczane na zastępowanie ich w planach lekcyjnych, drugie, które nazywamy postawami wyjściowymi, stosujemy przy wielu ćwiczeniach w pewnym określonym, z punktu widzenia me-

Do postaw tych należą: 1) siad rozkroczny, 2) siad „turecki”, 3) siad z nogami skurczonymi i t. p.

B) Ćwiczenia:³⁾

- a) głowy i szyi;
- b) tułowia;
- c) kończyn górnych;
- d) kończyn dolnych.

Grupa III.

Ćwiczenia, mające na celu wygładzenie koordynacji nerwowej i ćw. równoważne.

Grupa IV.

Ćwiczenia, które przedewszystkiem kładą nacisk na rozwój siły i wytrzymałości, wyrobienie odwagi, przytomności umysłu, poczucia koleżeńskości i chęci do współzawodnictwa:

1. marsze.
2. biegi.
3. skoki.
4. ćw. zręcznościowe (akrobatyka parterowa).
5. gry i sporty.

Tylko ćwiczenia kształtujące ciało możemy systematycznie podzielić, albowiem każda z tych 4-ch grup pomniejszych odnosi się do poruszanego głównego odcinka ciała. Każdą z grup pomniejszych dzielimy na grupki nie według czynności mięśni, jak to ma miejsce u Linga, bowiem tej dotychczas jeszcze nie udało się dokładnie poznać, tylko według zewnętrznej formy ćwiczenia. Podział ten jest bardziej przemawiający od dawnego, bowiem zawsze możemy określić w jakich stawach oraz w jakim kierunku odbywa się ruch, a to są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Ćwicząc połączone większe grupy mięśniowe; najważniejszą bowiem czynnością mięśni szkieletowych jest poruszanie kości w tych stawach, przez które przechodzą, a przeto mięśnie muszą być czynne, jeśli w odnośnych stawach odbywa się ruch. (Pewne ćwiczenia tułowia mogą być jednakże zgrupowane według czynności mięśniowej).

chaniki, lub fizjologii ruchu, celu jak: 1) zwiększenie lub zmniejszenie podstawy (przeważnie przez zmianę położenia kończyn dolnych), przeniesienie środka ciężkości ciała (przeważnie przy pomocy zmiany położenia kończyn górnych); jak jedno tak i drugie ma na celu ułatwienie, względnie utrudnienie i 2) postawy „izolujące”, których zadaniem jest uniemożliwić ćwiczącemu (w większym, lub mniejszym stopniu) wykonywanie ruchów towarzyszących pewnym ćwiczeniom gimnastycznym; ruchów częstokroć zmniejszających wpływ odnośnych ćwiczeń na ustrój.

³⁾ Ćwiczeniem (ruchem) właściwie nazywa się takie, w czasie którego odbywa się ruch w kilku stawach, podczas gdy należące do nich mięśnie pracują dynamicznie (kurcząc się, lub wydłużając).

DALSZY PODZIAŁ ĆWICZEŃ KSZTAŁTUJĄCYCH.

A. Ćwiczenia głowy i szyi:

- a) skłony głowy w płaszczyźnie strzałkowej⁴⁾ (wprzód i wtył);
- b) skłony głowy w płaszczyźnie czołowej⁵⁾ (w lewo i w prawo);
- c) skręty (zwroty) głowy w płaszczyźnie poziomej⁶⁾ (skręty w lewo i w prawo);
- d) ruchy kombinowane (krążenie).

B. Ćwiczenia tułowia.

1. Ćwiczenia mięśni kręgosłupa, w czasie których te ostatnie pracują statycznie⁷⁾ w swej normalnej długości; długości, jaką posiadają w stanie zasadnym (ćwiczenia „gimnastyki postaw”).

1. W płaszczyźnie strzałkowej.

Mięśnie pleców:

- a) Leżenie przodem w poprzek powyż; stóp;
 - b) opad wprzód;
 - c) $\frac{1}{2}$ zwis opadny.
- Mięśnie brzucha:
- d) Siad nawprost z zaczepem stóp — i opad wtył,
 - e) Podpór przodem;
 - f) Skurcz nóg, wznos nóg (do 90° w stawach biodrowych).

2. W płaszczyźnie czołowej.

- a) Opad w bok ze wznosem zewnętrznymi nogi;
- b) Podpór bokiem;
- c) Opad w bok i podpór bokiem wolny (chorągiewka wolna).

3. W płaszczyźnie poziomej.

(Skręt tułowia w bok).

4. Ruchy kombinowane.

1. (Wypad wskos).

- 2) Podpór przodem rozkroczny i wznos jednoraz i jednonóż;
- 3) Pół spadny rozkroczny i wznos jednonóż.

II. Ćwiczenia stawów i mięśni kręgosłupa, w czasie których te ostatnie pracują kurcząc się, lub wydłużając (ćwiczenia „gimn. ruchowej”).

1. W płaszczyźnie strzałkowej.

Mięśnie pleców:

- a) Leżenie przodem i skłon tułowia wtył.
- Mięśnie brzucha:

⁴⁾ Płaszczyzna pionowa, przechodząca przez szew strzałkowy, nazywa się płaszczyzną strzałkową.

⁵⁾ Płaszczyzna pionowa, przechodząca przez oba stawy barkowe, nazywa się płaszczyzną czołową.

⁶⁾ Płaszczyzna, prostopadła do wyżej wymienionych, nosi miano płaszczyzny poziomej.

⁷⁾ Praca statyczna powstaje wówczas, gdy zwiększamy napięcie, nie zmieniając długości mięśnia (skurcz izometryczny); napięcie to służy do unieruchomienia jednej z ruchomych części ciała.

- b) Wysoki skurcz oraz wysoki wznos nóg (ponad 90° w stawach biodrowych)
 Mięśnie pleców i brzucha:
 c) Skłon tułowia wtył;
 d) Skłon napięty;
 e) Skłon tułowia wdół.

2. W płaszczyźnie czołowej.

- a) Skłony tułowia wbok;
 b) Skłon tułowia wbok z chwytem za przyscianek — i podpór bokiem wolny;
 c) Zwis nachwytem (podchwytem) — i naprzemianstronne wymachy nóg.

3. W płaszczyźnie poziomej.

- a) Skręty tułowia;
 b) Leżenie tyłem, wznos nóg wzwyż — i naprzemianstronne nóg.

4. Ruchy kombinowane.

- a) Krążenie tułowia (1+2);
 b) Skręt tułowia — i skłony wprzód i wtył (1+3);
 c) Skręt tułowia — i skłony wbok (2+3);
 d) Wypad wskos, skręt tułowia i — skłony (1+2+3).

(Ćwiczenia oddechowe).

C. Ćwiczenia kończyn górnych.

1. Właściwe ćwiczenia ramion i
 2. Zwisy;
 Postawy zwisowe (wywołują przyciąganie, a przeto pracę głównie mięśni zginających).
 1) Ciało spoczywa tylko na rękach:
 a) Zwis z ramionami prostymi;
 b) Zwis z ramionami skurczonymi;
 c) Zwis — i skurcz ramion;
 d) Zwis — i pochód rąk;
 e) (Wymyk).
 2) Ciało oparte w kilku miejscach:
 a) $\frac{1}{2}$ Zwis opadny;
 b) $\frac{1}{2}$ Zwis łukiem;
 c) (Wymyk);
 d) Zwis w poziom — i wspinanie;
 e) Wspinanie;
 f) Przepłaty.
 Postawy stania na rękach (wywołują nacisk, a przeto pracę głównie mięśni wyprostnych).

- 1) Ciało spoczywa tylko na rękach:
 a) Stanie na rękach;
 b) Chód na rękach.
 2) Ciało oparte w kilku miejscach:
 a) Stanie na rękach ze wsparciem (ustaleniem);
 b) Podpór;
 c) Podpór przodem;
 d) Podpór bokiem.

Postawy pośrednie.

- a) Chorągiewka;
 b) Podpór bokiem z chwytem jednorącz.

D. Ćwiczenia kończyn dolnych:

- a) Sztuczne postacie chodu;
 b) Przysiad;
 c) Skurcz i wyprost nogi;
 d) Przenosy nóg;
 e) Zwarcie stóp;
 f) Wykroki, zakroki (tudzież wypadki wskos i wbok);
 g) Wspięcie.

UWAGI O STOSOWANIU GIMNASTYKI „RUCHOWEJ”.

Każda lekcja gimnastyki powinna zawierać odpowiednio dobrane ćwiczenia ze wszystkich 4-ch głównych grup w stosunku do ich wartości wychowawczej i to w ten sposób, aby sprowadzały dużo ruchu oraz podnosiły pogodny nastrój u ćwiczących, oddziaływanie na poprawę postawy usuwa się na plan drugi, lecz nie wolno go zniechęcać. Aby się zorientować w materiale, który każdorazowo należy przerobić, układamy plany lekcyjne według następującego schematu:

A. Ćwiczenia wstępne:

1. Ćwiczenia porządkowe;
 2. Ćwiczenia kończyn dolnych.
 3. Ćwiczenia kończyn górnych;

Ćwiczenia te mają na celu: wyrobienie gibkości, poczucia rytmu i taktu, wyćwiczenia koordynacji oraz dać ćwiczącemu jaknajwięcej ruchu.

4. Ćwiczenia głowy i szyi

B. Ćwiczenia główne:

1. Ćwiczenia równowagi;
 2. Ćwiczenia zwisu (łatwiejsze);
 3. Ćwiczenia tułowia (należy uwzględnić możliwie kombinacje ruchów);

4. Ćwiczenia zwisu (trudniejsze);
 5. Chody i biegi;
 6. Skoki i ćwiczenia zręcznościowe.

C. Ćwiczenia końcowe:

1. Ćwiczenia kończyn górnych;
 2. Ćwiczenia kończyn dolnych.

Jak widzimy, układ ten różni się od układu w dawnej gimnastyce szwedzkiej. Ponieważ stwierdzono, iż dotychczasowe plany lekcyjne były zbyt długie i zazwyczaj niemożliwe do przeprowadzenia, przeto ilość ćwiczeń w grupie A została zredukowana, choć przemawiały tu i inne względy.

W grupie B na pierwszym miejscu umieszczono ćwiczenia równowagi, a to z tego względu, że ćwiczenia te wymagają spokoju i opanowania układu nerwowego, więc niewłaściwym jest stosować przed nimi ćwiczenia (dawniej: skłon napięty i zwis), które stawiają duże wymagania pracy serca, płuc i wielkich grup mięśniowych i w ten sposób przeszkadzają osiągnąć konieczny spokój.

Skłon napięty nie istnieje więcej jako oddzielna grupa, a został włączony do ćwiczeń tułowia.

Ilość ćwiczeń tułowia, wchodzących w skład jednej lekcji, zależy od czasu, jakim rozporządzamy, oraz stanu ćwiczących: płci, wieku, stopnia wyćwiczenia, zmęczenia i t. p.

Co do kolejności ćwiczeń tułowia, to nie stanowi różnicy, czy najpierw będziemy poruszali kręgosłup w płaszczyźnie strzałkowej, a potem czołowej, czy też odwrotnie. Dbać tylko należy o jak najmniejszą stratę czasu na przerwy między nimi oraz o nieprzeciążanie tych samych grup mięśniowych. To ostatnie daje się osiągnąć, jeśli pomiędzy dwa ćwiczenia, zatrudniające głównie te same grupy mięśniowe, wtrącamy ćwiczenie, zatrudniające inne.

Drugie ćwiczenie zwisu umieszczono przed ćwiczeniami chodu i biegu, aby w czasie tych ostatnich mięśnie kończyn górnych miały możliwość odpocząć, albowiem następna grupa — skoki mieszane i ćwiczenia zręcznościowe — stawiają również duże wymagania ich pracy.

Ćwiczenia zręcznościowe i skoki można zastąpić niekiedy gramy ruchowymi, lub płasami.

Grupa C składa się z mniej więcej tych samych, co i grupa A, lecz na tym miejscu przerabia się je w znacznie wolniejszym tempie.

Najczęściej grupę C, przez wzgląd na długość planu lekcyjnego, usuwa się, zastępując przebieganiem się.

Schemat ten posiada zupełny brak ćwiczeń oddechowych, jako oddzielnej grupy, lecz o tem kiedy indziej.

Niektóre ćwiczenia, jak skoki, ćwiczenia zręcznościowe, ćwiczenia w zwisie i t. p. są wybitnymi ćwiczeniami jednostkowymi i, aby je przeprowadzić z jaknajmniejszą stratą czasu, dzielimy cały oddział na 3—6 zastępów w zależności od miejsca, ilości ćwiczących, wyposażenia sali i t. p.

Na ćwiczenia te poświęcamy połowę lekcji.

Schemat lekcyjny w tej postaci nadaje się dla mężczyzn i starszych chłopców, oraz z pewnością odmiannymi, dla młodszych dziewcząt; natomiast dla kobiet i starszych dziewcząt, ze względu na zmianę zasobu ćwiczebnego, powinien być zasadniczo zmieniony.

Trudno ułożyć jakkolwiek stały schemat dla małych dzieci, lecz tu, jak i przy każdej innej lekcji gimnastyki, wymaga się, aby całe ciało zostało systematycznie przećwiczone.

Poniżej podany przykład planu lekcyjnego według O. A. Ottara, który najlepiej odpowiada stawianym wymaganiom⁹⁾.

Chłopcy 6—8 lat 1-a klasy szkoły powszechnej.

1. Ustawienie parami (w szyku bocznym) z chwytem za ręce. Wejście na salę bez przestrzegania taktu; w końcu dzieci stają po środku sali.
2. Do odstepu — Ramiona wprzód! (dłonie zwrócone są wdół).
3. Pokazywanie lewego (prawego) ramienia (przez wyciąganie wzwyż).
4. a) Przyklaskiwanie w dłonie do taktu.
 b) Chód na miejscu z przytupywaniem i przyklaskiwaniem.
5. a) Wyściód od jednego końca sali (ściany, niskiego tramu lub kraty) do nauczyciela.
 b) Gra: „Jastrząb i gołębie”, lub jakakolwiek inna biegowa.

⁹⁾ Program ten ułożony jest dla szkół, posiadających wzorowo urządzone sale z oddzielną szatnią. Ilość ćwiczących nie powinna przekraczać 30.

6. Ćwiczenia w szyku rozrzuconym:

- a) Wyćwiczenie „siadu tureckiego”;
 b) „Siad turecki” — skłony naprzemianstronne tułowia z odbijaniem rękami;
 c) Leżenie tyłem — i „jazda na rowerze”;
 d) Rąbanie drzewa dużym toporem;
 e) Podskoki sprężyste.
 7. Chód i bieg w kole z chwytem za ręce.
 8. Jakakolwiek gra z mocowaniem.
 9. Ćwiczenia „strumieniem” (w wolnym tempie); (Każdy rząd otrzymuje połowę sali do rozporządzenia).
 a) Chód na czworakach zygzakiem przez dolne kraty;
 b) Chód wprzód na ławkach;
 c) $\frac{1}{2}$ Zwis nawprost, powyżej — i pochód wbok (przyscianek).
 d) Przejście dokoła niskiego tramu (wprzód — pod trzem, zpowrotem — nad i wprzód — pod trzem)
 e) Rozkrok — i koziołek wprzód (materac zwijany);
 f) Skok przez „rów”.

10. Chód ze śpiewem.

Są cztery sposoby przeprowadzania ćwiczeń gimnastycznych: 1) na komendę, 2) do taktu, 3) w rytmie osobistym i 4) jako ćwiczenia swobodne.

1) Przy prowadzeniu pierwszym sposobem po każdym hasle następuje tylko jeden ruch z zatrzymaniem się w postawie końcowej. Stosuje się go zazwyczaj przy wyćwiczeniu nowych ruchów oraz przy pewnych trudnych ćwiczeniach tułowia i równowagi (ćwiczenie jest wykonywane przez wszystkich jednocześnie).

2) Ćwiczenia do taktu rozpoczynamy zazwyczaj komendą „zacząć”. Wykonuje się również przez wszystkich jednocześnie, lecz bez zatrzymywania się w postawie końcowej; zaś bez komendy należy przejść do następnego ruchu. I w tym wypadku można zastosować liczenie, które służy nie jako hasło, lecz zgadza się z postawą końcową.

3) Sposób trzeci pozwala na wykonywanie ćwiczeń w rytmie, odpowiadającym właściwościom charakteru ćwiczącego; rzecz naturalna, że w tym wypadku ćwiczenia nie są wykonywane przez wszystkich jednocześnie, lecz to, bynajmniej, nie zmniejsza wartości ćwiczenia.

4) Ćwiczenie swobodne polega na tem, że ćwiczący wykonują podaną ilość ruchów, jak np.: toczenie, koziołki, stanie na rękach, skoki wgląd i t. p., na jedną tylko zapowiedź prowadzącego, nie przestrzegając równocześnie: sposób ten zbliżony jest do trzeciego.

Prowadzenie lekcji tego rodzaju wymaga ciągłej obserwacji i krytyki (niemniej pochwalny) ze strony nauczyciela. Przy pewnych ćwiczeniach dobrą jest rzecz współzawodnictwo jedynków i dwójek, lub szeregów. Wszystkie uwagi należy robić w czasie trwania ćwiczeń, czasem tylko można sobie pozwolić na krótką przerwę. Gimnastyka „ruchowa” nie zna przerw w pracy i ćwiczenia, które zazwyczaj prowadzi się w żywym tempie, należy układać tak, aby można było przechodzić od jednego do drugiego, nie zatrzymując się.

Żeby jednak nie przeciążyć zbyt wielu ćwiczących, pomiędzy dwa trudniejsze ćwiczenia wpłata się łatwiejsze. Niekiedy w tym samym celu zarządzamy zmianę miejsc (np. przy przysciankach) za pomocą chodu lub biegu i t. p. Widzimy, że nie tylko układ lekcji zmienił się, lecz sama metoda również.

Na zakończenie pozwól sobie przytoczyć słowa O. A. Ottara, uzasadniające wyższość nowej metody nad starą:

- „1) Mięśnie przy pracy do — i ośrodkowej męczą się mniej niż przy statycznej;
- 2) te postacie pracy mięśniowej — według wszelkiego prawdopodobieństwa — bardziej rozwijają mięśnie;
- 3) ruchy przy pomocy bezwładności w większym stopniu niż podstawy oddziałują na wyrobienie gibkości⁹⁾;
- 4) ruchami również możemy wyćwiczyć zręczność;
- 5) mamy możliwość wyćwiczenia poczucia rytmu i taktu i
- 6) swobodne sposoby prowadzenia ćwiczeń pozwalają indywidualizować, a przeto osiąga się większą korzyść oraz chęć do pracy”.

D. Rosenberg.

⁹⁾ Gibkością nazywa się możliwość doprowadzania ruchów w stawach do ostatecznych granic ich powierzchni i zależną jest od wielkości tych powierzchni, od „właściwej” długości i elastyczności mięśni oraz od elastyczności więzadeł i torebek stawowych.

MISTRZOSTWA EUROPEY

Krótki stosunkowo etap podróży Davos-Wiedni przebyliśmy bardzo wygodnie, nie odczuwając po przyjeździe na miejsce specjalnego zmęczenia. To ostatnie zresztą tłumione było ciekawością dowiedzenia się jakie drużyny już przybyły, jaki będzie ich podział oraz z kim mieć będziemy przyjemność grać? Na te pytania nie mogli dać nam odpowiedzi oczekujący na dworcu delegaci Komitetu, wobec czego w hotelu od razu zwracamy się do gazet.

Prasa sportowa, zarówno fachowa jak i codzienna, poświęciła wiele miejsca omówieniu zawodów, stawiając mniej lub więcej, jak przyszłość pokazała, udane horoskopy co do wartości poszczególnych drużyn.

Pierwsze miejsce przeznaczono jednogłośnie drużynie gospodarzy, dając nie w dwuznaczny sposób do zrozumienia wielkość klasy wiedeńskich; na drugim zaś miejscu uplasowano naszych braci Słowian — Czechów, przyczem, opierając się na tradycji tej drużyny, zakwalifikowano ją na powyższe miejsce bezapelacyjnie. Na następnym miejscu umieszczono Belgję, pozostałe dwa miejsca predestynując dla równych zespołów: niemieckiego i polskiego. Ten pierwszy był zupełnie przez prasę lekceważony i stawiany w wielu wypadkach poniżej nas; czy była to robota celowo zdążająca do podważenia zaufania graczy we własne siły, czy też tylko nieprawdopodobny zbieg okoliczności — nie wiem.

go jakoby niemożność otrzymania urlopu dla pracujących zawodników — była jedynym powodem nieprzyjazdu, przyjęto z wielkim sceptycyzmem, przypominając, że przecież drużyna ta dwukrotnie (w grudniu ub. r.) pozwalała sobie na 3—4 dniowe wycieczki do Berlina. Dla nas, którzyśmy spędzili wśród najlepszych zespołów szwajcarskich tydzień, sprawa ta przedstawia się zupełnie inaczej; motywy rezygnacji z udziału w turnieju są tylko natury sportowej, a mianowicie: przeraźliwy spadek formy u poszczególnych graczy oraz częściowe wycofanie się „gwiazd” zeszłorocznych z życia czynnego klubów. Z drużyny mistrzowskiej mogłoby jedynie trzech zawodników być branych pod uwagę przy zestawieniu składu: Huggli w bramce oraz Spengler i Meng w ataku. Trójkę tę niema kim dopełnić; ani Andreosi, ani Penci z H. Cl. St. Moritz nie stoją na wysokości zadania i w Wiedniu byłiby nie na miejscu. Słynny Dufour, wskutek zajęć fachowych, zrezygnował z uprawiania hockeya i niewiadomo czy wogóle donajęz wróci. Ztąd więc drużyna szwajcarska nie byłaby dla nikogo groźna i jako taka zajęłaby przypuszczalnie przedostatnie miejsce. No a trzeba przyznać, że takie przesunięcie dla ambitnych szwajcarów byłoby bardzo przykre, nic więc dziwnego, że postanowiono nie jechać, zostawiając tem samem... otwartą drogę do domysłów i przypuszczeń.

ką ciekawych co też Polacy umieją. Czaplickiego, skarżącego się na słabe oświetlenie, uspakajamy, że przecież wszyscy są w podobnych warunkach. Tutaj też na lodzie otrzymujemy pierwsze urzędowe wiadomości co do planu gier: Wobec obecności tylko sześciu drużyn, gra każdy zespół z każdym raz jeden, przyczem przegrana daje 0 punktów, nierozstrzygnięta — 1 punkt i wygrana — 2 punkty.

Rozlokowanie się w wygodnych, jeśli nie komfortowych szatniach, dopełnia program zajęć dzisiejszego dnia.

* * *

Pierwszy dzień.

Poniedziałek.. Dzień, w którym nie mając wyznaczonego żadnego spotkania, przegraliśmy faktycznie turniej. Oto pod koniec rannego treningu, Tupalski oddając strzał na bramkę, poslizgnął się tak nieszczęśliwie, że upadł na prawą rękę. Początkowo słaby ból, stopniowo coraz bardziej rosnący, zmusza go do zejścia z boiska; ręka po kilku minutach staje się bezwładna, wobec czego dyżurny lekarz nakazuje wizytę u chirurga. Siedząc w hotelu przy obiedzie, czekamy z niecierpliwością na wiadomości od niego. Nie są one jednak przyjemne, bo nakazują mu przynajmniej dwudniowy odpoczynek. Proszę sobie przedstawić miny zawodników, mających grać już następnego dnia mecz w mocno zdekompletowanym składzie. Chwile depresji i przygnębienia osładza nam jedynie złoty humor i dowcip Wacka Kuchara.

Austria — Węgry 6:0 (4:0).

Pierwszy mecz turniejowy zgromadził około 2000 osób, przekonanych co do osoby zwycięscy, a interesujących się głównie jakością odniesionego zwycięstwa. Składy drużyn. Austria: bramka Walingier (zapasowy), Spevak, Regi, Sell, Herbert Brück, Lederer, zapasowy: Göbl. Węgry: Ordödi (bramka), Olah, Weiner, Krenysels, Lator i Minder, zapasowy: Revay i Bethlen.

Od pierwszej chwili gospodarze mają przewagę, jednak wskutek dobrej obrony węgry nie mogą jej uwidocznić w zdobytych bramkach. Mimo to nie rezygnują Węgrzy z ofensywy, od czasu do czasu urządzając wypad, zakończony najczęściej celnym, ale słabym strzałem. Ze zwiększeniem tempa gry węgry grają coraz bardziej nieprzytomnie co pozwala wiedeńszczykom uzyskać do przerwy cztery bramki, których zdobyciem podzielili się: Sell i Lederer. Po przerwie gra nudna i jałowa pod hasłem „aby dalej” i przynosząca znów po bramce poprzednim strzelcom.

U pokonanych imponują dwóch obrońców i bramkarz, bardzo „poważna” defensywa, bo mająca w sumie ponad... 150 lat.

Niemcy — Czechosłowacja 2:1 (2:0).

Składy drużyn: Niemcy: bramkarz Leis, Schmid, Sachs, Gruber, Römer i Orbanovski, zapasowy: Jaenicke. Czechosłowacja: bramkarz Pecka, Pusbaner, Loos, Jirkovsky, Sroubek i Malecek, zapasowy: Steigenhöfer i Hartman.

Ciężkie zadanie miał prowadzący zawody p. Loicg, mając przed sobą dwa zespoły, z których każdy chciał za wszelką cenę zwyciężyć. To też dopiero kilkakrotnie usunięcie z boiska Sroubka, Malcka i Orbanovskiego przytłumiło zbyt gorący temperament graczy i sprowadziło grę na właściwe tory. Nie oczekiwany wypad Römera przynosi Niemcom pierwszą bramkę, a zdezorientowanie tym epizodem Czechów pozwala w dwie minuty później uzyskać drugą bramkę Orbanovskiemu.

Po przerwie nieudolnego Grubera zmienia Jaenicke, umożliwiając Niemcom świetną grę skrzydłami. Widmo przegranej zmusza Czechów do dania maximum wysiłku i w rezultacie Malecek ślicznym strzałem z podania Jirkovskiego ustanawia ostateczny rezultat.

Wynik ten był największą niespodzianką w turnieju, gdyż jak zaznaczyłem wyżej, nie brano zupełnie Niemców pod uwagę, wobec zestawienia drużyny z graczy, nie mających podobno wcale rutyny meczowej.

Drugi dzień.

Niemcy — Polska 2:1 (1:1).

Niemcy w składzie identycznym jak w dniu poprzednim, jedynie zamiast Grubera gra stale Jaenicke.

My występujemy w składzie: bramka Czaplicki, obrona: Kowalski i Kulej, atak: Krygier,



Drużyna kanadyjska, która pokonała reprezentację Europy 2:1.

O naszym zespole wyrażano się wręcz entuzjastycznie; wrócono do historii i wspominało szybki rozwój drużyny w sezonie ubiegłym na mistrzostwach Europy w Davos; komentowano sukcesy w drodze powrotnej do kraju, w Wiedniu i Pradze; wskazywano, że obecny dwutygodniowy pobyt we Francji i Szwajcarii przyniósł nam kilka bardzo poważnych spotkań, a w rezultacie i rutynę meczową; wreszcie „karmiono” reszcie czytelników opowiadaniem o naszej wprost bajecznej szybkości(?) i zgraniu. Słowem byliśmy owem „enfant terrible” turnieju, dzieckiem, które w chwili nieobliczalnego kaprysu gotowe sięgnąć po mistrzowski tytuł.

Nie przywiązywano natomiast żadnego znaczenia do występu drużyny węgierskiej, która uczestnicząc po raz pierwszy w rozgrywkach mogła zyskać tutaj tylko parę lekcji gry w hockeya.

W osobnych artykułach poddano surowej krytyce drużyny, które, zapowiadawszy na długo przed zawodami swój udział, w ostatniej chwili nie przyjechały, stawiając organizatorów w dość trudnej sytuacji.

Specjalną „nauczkę” dano drużynie szwajcarskiej, do której przecież należał moralny obowiązek obrony tytułu mistrza Europy. Tłumaczenie Szwajcarskiego Związku Hockeyowe-

Drużyna francuska, nasz miły przeciwnik z turnieju w Chamonix, również nie wzięła udziału w mistrzostwach, wysuwając jako argument nieporozumienie personalno-polityczne z Ligą Międzynarodową. Byłaby to drużyna na jednym poziomie z innymi uczestnikami zawodów.

Natomiast z wielkim zainteresowaniem oczekiwano przyjazdu drużyny szwedzkiej. Ten mityczny zespół hockeyowy północnej Europy, występujący od 1920 do 1924 roku włącznie i stale zajmujący pierwsze lub drugie miejsca, miał obecnie po dwuletniej przerwie zademonstrować znów swą extra klasę. Zaciekawienie tą drużyną było tak wielkie głównie z tego względu, że Szwedzi w latach 25 i 26 nie brali udziału w żadnych spotkaniach międzynarodowych, zacieśniając swoją działalność do pracy wewnątrz kraju. Wiedziiano jedynie o nich, że mając jako podłoże treningowe — „bandy”, rozporządzają nadzwyczajną szybkością i wytrzymałością, co w połączeniu ze świetnym stanem lodu w Szwecji, stwarza z nich drużynę groźną dla każdego zespołu. I na tym polu ciekawość wiedeńszczyków nie została zaspokojona.

Mając już pod dostatkiem informacji udajemy się na lód, na lekki trening przy sztucznym świetle. Trenujemy, otoczeni liczną garst-

W HOCKEY'U LODOWYM

Adamowski i Tupalski, bardzo często zmieniający przez Żebrowskiego. Ani troskliwość Wacka, ani nadzwyczajne środki doktorów nie przywróciły jeszcze Tupalskiemu całkowitej władzy ręką, która mu sprawia ciągły, dojmujący ból. Podziwiać też należy jego ofiarność i chęć grania w takich warunkach.

Gra równa, niezbyt szybka toczy się przez pierwsze dziesięć minut to na naszym boisku, to u przeciwnika. Tupalski, mając kilka dobrych pozycji, nie wyzyskuje ich, oddając strzały anemiczne. Podobnie Adamowski nie może uzyskać bramki, strzelając ostro, ale stosunkowo wysoko, co pozwala Leisowi, grającemu bardzo skutecznie, na ich obronę. Około 15-ej minuty Jaenicke strzałem ostrym zdobywa prowadzenie dla Niemców. W niespełne dwie minuty Tupalski, kiwnąwszy obrońców i wybiegającego bramkarza, umieszcza krążek w siatce przeciwnika.

Po przerwie mamy małą przewagę, a obrońcy Kulej — Kowalski gra znacznie lepiej i pewniej. W pewnej chwili Orbanowski angażuje z pół boiska przebieg, oddając tuż przed bramką krążek do strzału Jaenicke'owi, który też wykorzystuje sytuację, wobec zbyt późnej obrony Czaplickiego. Od tej chwili Niemcy przechodzą wyłącznie do defensywy, grając stale trzema lub czterema graczami w obronie i zadawalniając się od czasu do czasu ostrzeliwaniem z dużej odległości naszej bramki. Usiłowania nasze aby wyróżnić nie zostały niestety uwiecznione skutkiem, a gra w rezultacie przynosi przeciwnikowi nowe dwa cenne punkty w ogólnej klasyfikacji.

Belgia — Czechosłowacja 2:0 (2:0).

Skład drużyny Belgów: bramkarz Chotteau, obrona Franck i Bureau, atak: Reysschoot, Kreutz; Collon, zapasowy Ridder.

Spotkanie to przyniosło grę klasycznie piękną, niezwykle szybką i doskonałą technicznie. Szczególnie Belgowie, wszyscy młodzi wiekiem, rozporządzali nadzwyczajną szybkością i zwrotnością jazdy, a ich indywidualne walory znalazły swój wyraz w łącznej pracy całej drużyny.

Walka rozpoczęta została wypadami, z których jeden Kreutza przynosi bramkę dla Belgów już w piątą minutę. Usunięcie Loosa i Sroubka z boiska na dwie minuty zmusza Czechów do chwilowego przejścia tylko do obrony; nie zadługo potem Kreutz oddaje krążek Reysschootowi, który z parumetrowej odległości zdradza zamiar strzelania, w czym mu przeszkadza Pecka, rzucając się pod nogi i otrzymując za to jednodniowy urlop z boiska. W 18-ej minucie Kreutz ze ślicznego podania Reysschoota uzyskuje drugą bramkę.

Po zmianie stron Czesi rozpoczynają wściekłe ataki, jednak Chotteau broni bardzo przytomnie i szczęśliwie. Wogóle egoizm Malecka i Jirkowskiego nie pozwala atakowi stwarzać specjalnie niebezpiecznych sytuacji, w wyniku czego rezultat utrzymuje się do końca meczu bez zmian.

Trzeci dzień.

Belgia — Węgry 6:0 (2:0).

Belgowie lekceważą przeciwnika i mając jeszcze „w kościach” wczorajszy mecz z Czechami, grają wolno i kombinacyjnie. Przewaga ich jest tak znaczna, że bramkarz Chotteau nie ma ani razu krążka. Natomiast jego konkurent Ordödi gra bardzo dobrze, czemu Węgry głównie zawdzięczają tak małą przegranę.

Po przerwie Belgowie narzucają szybsze tempo i coraz bardziej gniją. Bramki zdobyli: Kreutz 3, Reysschoot 2 i Meyer 1.

Austria — Polska 3:1 (2:0).

Pod wrażeniem „wielkości” gospodarzy gramy początkowo nieśmiało, a ataki nasze nie mają mocy i twardości, przez co rozbijają się na doskonałej obronie wiedeńskiej. Ładny przebieg Lederera likwiduje brawurowo Czaplicki, rzucając się pod nogi. W połowie pierwszego okresu gry prawo skrzydłowy Austrii Sell strzela niezwykle silnie, krążek złapany przez naszego bramkarza na kij ześlizguje się i wtacza się do bramki. Ta pierwsza stracona bramka jest bodźcem dla ataku, który teraz dość często zmusza swymi strzałami Weissą do interwencji. Jednakże w 15-ej minucie wysoki strzał Waltera Brückę skiksowany przez Tupalskiego grzeźnie ponownie w naszej siatce. Przerwa — 2:0 dla gospodarzy.

Po rozpoczęciu gry miejscowi dość się oszczędzają, nie dając jednak podjechać na-

szym blisko ich bramki. Zaznaczając się naszą przewagą zmienia psychologię drużyny, która pragnie zwycięstwa. Mimo to Herbert Brück, wykorzystując błąd naszej obrony, która umieszcza się zbyt daleko od bramki, „kiwa” obydwóch obrońców i tuż pod samą bramką oddaje krążek Ledererowi, a w kilka sekund potem... dwa przeciągłe gwizdki na znak utracenia bramki. Tupalski za to w niecałe trzy minuty potem rewanżuje się zmyśliwszy czujność Weissą i strzelając z niewiarygodnej pozycji. Od tej chwili gniciemy, gniciemy, ale niestety nie możemy już nic uzyskać wobec świetnej gry W. Brückę i Spevaka.

Drużyna nasza jako całość zadowolona, grając o klasę lepiej niż dnia poprzedniego.

W trzecim dniu turnieju wszystkie drużyny grały już po dwa razy, przyczem prowadzi: Austria, Belgia i Niemcy, mając po 4 punkty, przed Polską, Czechami i Węgrami — 0 punktów.

Czwarty dzień.

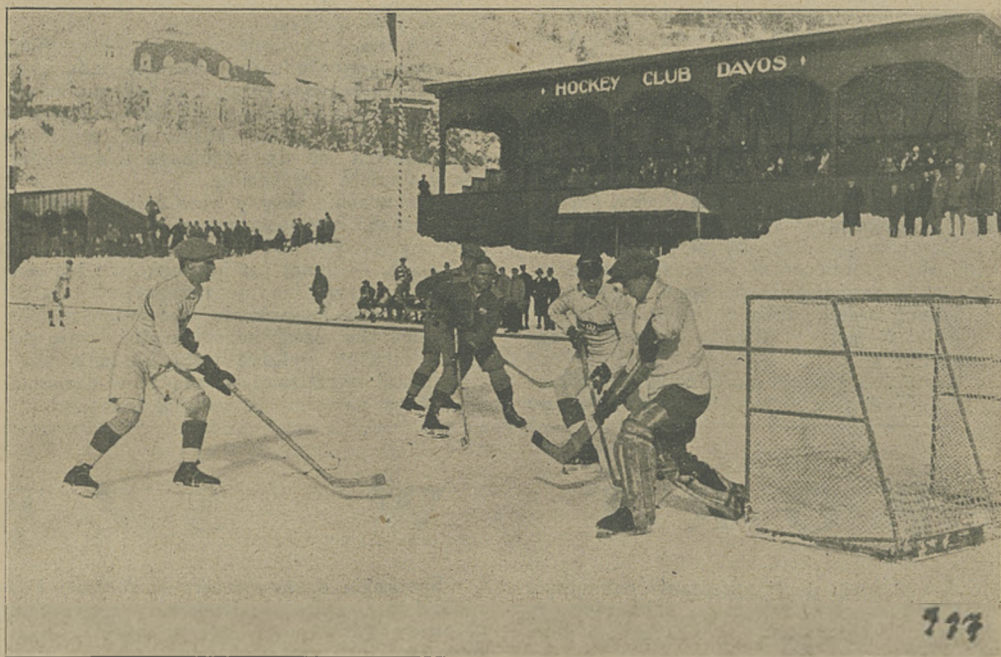
Niemcy — Węgry 5:0 (3:0).

Tradycyjne 6:0 węgrom zostaje tym razem zmniejszone do pięciu bramek, dzięki świetnej, jak na tę drużynę, grze Revay'a, który wypadami swymi przyczynił dużo kłopotów obrońcom niemieckiej. Zapasowy bramkarz węgierski Jarkas, aczkolwiek dużo młodszy od swego po-

Już pierwsze minuty przynoszą parę błyskotliwych kombinacji Adamowski—Tupalski, nie wyzyskanych jedynie dzięki wspaniałej grze Pecki. By rozbić nasz atak, Czesi rozpoczynają „polowanie” na Tupalskiego, co im się udaje przez faul Wildy. Rozbitego — zastępuje na parę minut Żebrowski. W tłoku pod naszą bramką, trwającym dość długo, udaje się Maleckowi zdobyć bramkę, przyjętą przez publiczność grobowym milczeniem. Jednakże z tą chwilą kończy się ich powodzenie, a inicjatywa przechodzi do nas. Podnieceni okrzykami publiczności, a nadto chcąc wyrównać dokładamy w grę całą umiejętność i zapał. Rezultat osiągnęliśmy dopiero w połowie drugiego okresu gry przez Tupalskiego, który przebojem wyrobił sobie dogodną pozycję do strzału. W nagrodę oklaski 6000 publiczności, długo trwające i świadczące o wielkiej sympatii, jaką byliśmy darzeni.

Trzeba przyznać, że Czesi grali tak brutalnie i ostro, że publiczność instynktownie reagowała na ten sposób gry, pomagając moralnie sędziemu w ukróceniu zbyt namiętnych zawodników.

Po czwartym dniu turnieju punktacja przedstawia się następująco: Austria i Niemcy po 6 punktów, Belgia — 4, Czechy i Polska po 1, Węgry — 0.



AZS — Davos. Czaplicki broni.

przednika nie stał na wysokości zadania. Bramki zdobyli: Jaenicke 3 (wszystkie do przerwy) i Orbanowski 2.

Austria — Belgia 1:0 (0:0).

Było to spotkanie mogące w sposób zdecydowany wpłynąć na ukształtowanie się końcowych miejsc tabeli i obserwowanie przez 6000 osób. Składy analogiczne, jak w spotkaniach poprzednich.

Gra ta pozwoliła Weissowi, bramkarzowi austriackiemu, błysnąć, wspaniałym talentem i wykazać swą zimną krew i szybką orientację. Świetne strzały Kreutza i Bureau bronił on z tak naturalnym spokojem i wdziękiem, że mimowoli zdumiewaliśmy się jakim sposobem wczoraj udało się nam uzyskać jedną bramkę. Na jego też poziomie utrzymywał się Lederer, zdobywca jedynego punktu, po pięknej kombinacji Spevak—Herbert—Brück.

Obie drużyny grają ostro, ale correct, a nadzwyczajna szybkość solowych wypadów wiedeńczyków znajduje odpowiedź w błyskawicznych kombinacjach całego ataku belgijskiego.

Prowadzący zawody p. Sachs ustawicznie, nieuzasadnionem przerywaniem gry zasłużył sobie u graczy na wiele mówiące uśmiechy, a u publiczności — na głośnie protestacyjne okrzyki.

Polska — Czechosłowacja 1:1 (0:1).

Gra znamienita: niezwykle brutalnością ze strony Czechów i niezwykle poparciem drużyny polskiej przez publiczność.

Piąty dzień.

Czechosłowacja — Węgry 5:0 (2:0).

Nowa porcja bramek, zdobytych przez: Malecka 2, Jirkowskiego, Sroubka i Puschaiera po jednej. U Węgrów nie znać absolutnie żadnej poprawy w systemie gry.

Belgia — Polska 2:2 (1:1).

„Dziś o godz. 8-ej wieczór odbędzie się powyższe spotkanie, które winno przynieść obustronnie piękną grę i w rezultacie Belgom nowe dwa punkty w turnieju”.

Oto przepowiednie prasy wiedeńskiej, która sprawdziła się tylko częściowo.

Już w trzy minuty po rozpoczęciu Krygier dostaje się z krążkiem za bramkę przeciwnika, skąd oddaje ładną centrę, zamienioną przez Tupalskiego przyziemnym ostrym strzałem na bramkę. Obustronne wypadki nie przynoszą rezultatu, dopiero pod koniec pierwszej połowy Kreutz strzela na bramkarza, który wskutek niezestawienia dobrze nóg puszcza. Po przerwie prawie skrzydło Bureau uzyskuje powtórnie prowadzenie dla swej drużyny, która od tej chwili przechodzi do defensywy, bądź to ze względu na zmęczenie wczorajszym meczem, bądź też w chęci utrzymania powyższego wyniku. Stąd też widz otrzymuje wrażenie przyniatającej przewagi czego dowodem są częste strzały Adamowskiego i Tupalskiego. W pewnej chwili odslonięty Żebrowski strzela z dobrych 40 mtr., a Chotteau lekceważąc i zbyt późno dojeżdżając do krążka, puszcza go i tem

samem wyrównuje. Ostatnie pięć minut należało w zupełności do nas, jednakże nie potrafimy przechylić szali zwycięstwa na swą stronę.

Był to jeden z najbardziej sympatycznych meczów dla zawodników obu drużyn, i posiadał znacznie więcej ciekawych momentów od następującego po nim spotkania.

Austria — Niemcy 2:1 (1:1).

Austriacy nie mają swojego dnia w tej grze i zwyciężają jedynie dzięki świetnej grze obrony. Pierwsza bramka pada dla Austrii ze strzału Spevacka, Niemcy w dwie minuty potem rewanżują się przez Jaenicke. Zmienna przewaga i wolne tempo — oto charakterystyka gry, aż do momentu uzyskania przez Sella decydującej bramki. Mając zapewnione zwycięstwo gospodarze grają jedynie na czas, tem samem obniżając poziom zawodów.

Punktacja: Austria 8, Niemcy 6, Belgja 5, Czesi 3, Polska 2 i Węgry 0 punktów.

Szósty i ostatni dzień turnieju.

Polska — Węgry 6:1 (3:0).

Poza niefortunnie puszczoną przez Czaplickiego bramkę zawody nie przyniosły nic godnego uwagi. U Węgrów najlepszy — Revay.

Belgia — Niemcy 3:0 (2:0).

Mecz decydujący o drugim i trzecim miejscu przyniósł wysokie, ale zasłużone zwycięstwo drużynie belgijskiej, która przez Kreutza i Reyschoota uzyskuje do przerwy dwie bramki. Znaczną winę ponosi tu Leis który widocznie jest przemęczony i gra znacznie gorzej, niż na początku turnieju. Ani dobre strzały Jaenicka, ani „ciąg” na bramkę Orbanowskiego, ani wreszcie dobra gra Sachsa w obronie nie ratują Niemców od porażki, która zwiększa się przez uzyskanie trzeciej bramki ze strzału Bureau.

Austria — Czechy 1:0 (0:0).

Gra nieciekawa, ale ważna dla nas ze względu na możliwość zajęcia przez Czechy łącznie z nami czwartego miejsca w wypadku wygrania. U Czechów wybija się Pecka, grający dzisiaj fenomenalnie, wypadki Brücka i Spevacka likwiduje on w sposób niebywały, zyskując nawet oklaski u publiczności. Mimo to pod koniec gry Brück z zamieszaniem podbramkowego uzyskuje jedyną bramkę dnia.

Turniej skończony. Wyniki cyfrowe są następujące:

I Austria: 5 gier, 10 punktów stosunek bramek 13:2. Najlepszy strzelec Lederer i Sell po

5. II. Belgja: 5 gier, 7 punktów, stosunek bramek 13:3. Najlepszy strzelec Kreutz 7. III. Niemcy: 5 gier, 6 punktów, stosunek bramek 10:7. Najlepszy strzelec Jaenicke 6. IV. Polska: 5 gier, 4 punkty, stosunek bramek 11:9. Najlepszy strzelec Tupalski 7. V. Czechy: 5 gier, 3 punkty, stosunek bramek 7:6. Najlepszy strzelec Malecek 4. VI. Węgry: 5 gier, 0 punktów, stosunek bramek 1:28. Jedyne strzelce — Revay 1.

Chcąc ocenić szczegółowo wartości poszczególnych drużyn i omówić ich wyniki natrafilibyśmy na niespodziewaną przeszkodę w postaci idealnego wyrównania się poziomów wszystkich, z wyjątkiem Węgrów, uczestników turnieju.

„Der Abend” w dzień po zakończeniu turnieju pisze: „Nie biorąc pod uwagę Węgrów, stwierdzić należy równe wartości poszczególnych drużyn i możliwość zajęcia przez każdą z nich zarówno pierwszego, jak i ostatniego miejsca”.

Ta cecha znalazła przedewszystkiem swój wyraz w znacznym udoskonaleniu się defensywy każdego zespołu, czego wskaźnikiem są wyniki bramkowe, śmiesznie małe w stosunku do roku poprzedniego. Dość powiedzieć, że w dziesięciu meczach o mistrzostwo zdobytych zostało tylko 26 bramek, co odpowiada mniej więcej 3 na jeden mecz i wskazuje, że przynajmniej większość spotkań została wygrana różnicą jednej zaledwie bramki. Podobnie, porównując wyniki tych drużyn z Węgrami znajdziemy jeszcze jeden dowód więcej powyższego twierdzenia: we wszystkich meczach tracili oni 5—6 bramek, co jednakowo świadczy o wartości ataków tych drużyn.

Również i stwierdzenie czy klasyfikacja urzędowa odpowiada lub nie odpowiada życiu jest bardzo trudne; różnice są tak minimalne i subtelne, a pro i contra dla każdej drużyny tak różnorodne, że niema absolutnie możliwości sprowadzenia ich do wspólnego mianownika i wtedy dopiero porównania.

Ten właśnie jedyny powód jest zarzewiem sceptycznego przyjęcia przez ogół naszych tegorocznych wyników; ale pozwól sobie zwrócić uwagę, że minął już bezpowrotnie ten okres czasu, kiedyśmy jedynie przegrywali, ułatwiając na swoim „organizmie” naukę innym drużynom. Obecnie, mając odrobioną już swoje zaległości, musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby w szlachetnej rywalizacji — zdążyć w doskonaleniu się za naszymi, zachodnimi kolegami.

Na wielki tydzień sportów zimowych w Seineru, udali się z polskiej drużyny jedynie Adamowski i Krygier, stanowiąc część składową drużyny belgo-czesko-polskiej. Turniej ten został obesłany przez następujące drużyny: Paris Canadians, wzmocnieni Dempsey'em z Wiednia i Roach'em z Berlina; Czesi: Pospisil, Pusbauer, Wilda i Malecek, resztę graczy zapożyczając od nas i Austrii; „Belgo-Polska”: Chotteau, Rider i Krygier, Adamowski i „pożyczani”: Sell i Lederer (oba z Austrii). Malecek i Pusbauer i wreszcie drużyna austriacka w komplecie. Wyniki techniczne turnieju następujące:

Wtorek. „Belgo-Polska” — Kanada 2:10, my z Johansonem (Berlin) i Ledererem, którzy zdobyli bramki i Sell'em.

Środa. Austria — Kanada 2:8. Austria bez obu Brücków, za to z Johansonem. Belgo-Polska — Czechy 4:5 (3:2) my z Ledererem i Sellem, Czesi z Johansonem. Mecz ten łatwo mogliśmy wygrać mając stałą przewagę. Dla zwycięzców bramki zdobyli: Malecek 3 i Johanson 2, dla nas Sell i Lederer po jednej, Adamowski 2.

Czwartek. Czechy — Kanada 1:8 (0:3) Czesi z Johansonem, zdobywcą jedynej bramki i Adamowskim. Po przerwie b. ostra gra Kanadyjczyków, zniechęca Czechów do walki.

Sobota. Czechy—Austria 4:1 (2:1). Czesi z Adamowskim i Krygierem, Austria bez W. Brücka. Pierwsza w b. sezonie porażka mistrza Europy, który musiał skapitulować i oddać 3 bramki przez Malecka zdobyte i jedną przez Krygiera. Mecz ten zasługuje dla nas na specjalną uwagę, wobec „objawienia” się na nim talentu Krygiera, który postawiony na lewym skrzydle dawał sobie radę z doskonałą obroną wiedeńczyków, a także świetnie kombinował w polu.

Niedziela. Belgo-Polska—Austria 3:1 (1:0) Austria chcąc zrewanżować się za wczorajszą porażkę występuje w najlepszym swym składzie jednakże jest bezsilna wobec wspaniałej gry naszego ataku w składzie: Krygier, Malecek i Adamowski. Obrona nasza Rider i Pusbauer niewiel im ustępuje, przez co Chotteau ma zaledwie w ciągu całego meczu zaledwie trzy strzały do obrony. Bramki uzyskali: Malecek 1 i świetny Krygier 2. Dla Austrii — Lederer.

S P O R T W S Z K O Ł A C H

Dzień 6 lutego b. r. pozostanie pamiętnym w dziejach sportu szkolnego, jako pierwszy mistrzowski rozgrywek w piłce siatkowej na terenie Warszawy.

Do tej pory nigdy nie rozpoczynano tak wcześnie gier międzyszkolnych, nigdy też nie prowadzono ich tym systemem.

Zasługa rozpoczęcia rozgrywek, pomimo przeszkód z różnych stron, dopatrujących się w nich zbytecznych inowacji, należy całkowicie do Komisji Rozgrywek Międzyszkolnych i Komisji Gier Sportowych. Obydwie te instytucje, mając na celu propagowanie gier doprowadziły do skutku swe zamierzenia, które niejednemu wydawały się „fantazją”. Tu trzeba podkreślić dużą pomoc ze strony p. inspektora Kleppy, który chętnie udziela sali gimnastycznej w szkole Rontalera, by dać możliwość młodzieży zaprobować szlachetnej rywalizacji zespołowej.

Na pytanie: Czy warto organizować obecnie rozgrywki? odpowiedziała młodzież, stawiając się licznie i punktualnie do walki, wypełniając salę dużą ilością widzów.

A trzeba przyznać, iż było na co popatrzeć. Pierwszy mecz rozegrały drużyny żeńskie: Seminarjum Rzemiosł i gimn. Tymińskiej. 2:1.

Tym razem seminarzystki pokazały ładną i spokojną grę, opartą na współpracy wszystkich. Podczas gdy wychowanki Tymińskiej zawiodły pokładane w nich nadzieje. I rzecz dziwna drużyna ta zapowiadająca się b. dobrze, i posiadająca dobrą technikę, nie może przeciwstawić, słabszej technicznie drużynie gry celowej i skutecznej, a przystosowanej się całkowicie do narzuconego nastroju przez współwalczące. Widać było stały brak podawania i krycia placu.

W poszczególnych grach 15:9, 11:15 i 14:15.

Spotkanie drużyn *szkół: Mirlasowej i Rosenfeldowej*, zostało odwołane przez sędziego głównego T. Chrapowickiego, wskutek niedostatecznej znajomości prawideł gry przez obydwie zespoły.

Grające nie mogły zdobyć się na dobre podania i bez błędów podbijania piłki. Za każdym serwowaniem i podaniem lub przerzuceniem piłki następowały gwizdki. Po kilku minutach gry: a raczej chaotycznych podbijań piłki sędzia odwołuje zawody. I zupełnie słusznie, rozgrywki nie mogą być lekcją dla początkujących w piłce siatkowej. Z drugiej strony dziwi nas bardzo, iż przed zgłoszeniem drużyn, nie uświadomiło się je o przepisach. (Stadion 52 z 1926 r.).

Mecz *Kudasiewicz — z gimn. Kr. Jadwigi* nie dochodzi do skutku wskutek niestawienia się drugich.

Szkoły męskie pokazały grę przeciętną.

Czacki — Batory 2:1, ten powinien zakończyć się zwycięstwem drugich, wskutek lep-

szej współpracy drużyny i większej ilości strzelców. Brak tylko było ducha drużyny, który zginał, zdaje się, dzięki nastrojowi karnawałowemu. Czacki o większej pewności i zaborczości punktów zdobywa zwycięstwo po dość ciężkiej walce.

Spotkanie *II Gimn. Zw. Zaw. — Giżycki* 0:2. oblatywało potężnie w przekroczenia ze strony zwycięzców. Wygrywają dzięki spokojowi graczy, czem górowali nad przeciwnikiem zajęciem ciągłymi atakami i uwagami pod adresem poszczególnych graczy.

V Gimn. miejskie — Handl. Szkoła Prażan 2:1. Mecz nieinteresujący, wskutek braku ładnej gry z jednej i drugiej strony. Wygrywają „mieszczanie” dzięki lepszemu kryciu boiska i dokładniejszemu podaniom. Prażanie jednak po dłuższej pracy, mogą być poważnym przeciwnikiem.

Mickiewicz — Szkoła techn.-kolejowa 2:0. Wynik ten zatwierdzono, wskutek niezgłoszenia się „techników kolejowych”.

Organizacyjnie zawody przeprowadzono dobrze i szybko. Uderza tylko brak zmiany sędziów. O zorganizowaniu kolegów sędziów powinna pomyśleć Komisja Rozgrywek Międzyszkolnych.

Jak zaznaczyliśmy już poprzednio, piłka koszykowa zjednywa coraz więcej zwolenników. Ostatnio widzieliśmy drużynę II Gimn. Zw. Zaw. rozgrywającą pierwsze spotkanie i kilka dni potem rewanż z 1 drużyną harcerską. W pierwszym dniu zostali pokonani 9:15, w drugim wygrali 15:4. Porażkę mogą zawdzięczać nieznaności boiska w parku Sobieskiego oraz pierwszym występem w tym składzie. Drugi dzień przyniósł zwycięstwo dzięki znajomości terenów i silniejszej fizycznie obsadzie.

Drużyna reprezentuje się naogół dobrze, brak jej jeszcze atakowania graczy. Przyszła



niedziela uwidoczni nam jakoś drużyny szkoły Niklewskiego, która należy do jednych z silniejszych.

Szkoda, że strejkuje reszta szkół, a w pierwszym rzędzie Zamojski, który dwa lata temu był groźnym, obecnie nie zdradza chęci pokazywania się. Może jest to ciche czajenie do sięgnięcia po tytuł mistrza? Oby tak było!

Stoły ping-pongowe są otaczane stale przez swych namiętnych zwolenników. Szkoła Żuchowskiego, która jest siedliskiem starych i młodych mistrzów, obecnie zaopatrzyła się w niskie stoły by ułatwić grę „malcom”. Rezultaty

są widoczne, bo wyłaniają się malucy mistrzowie.

Mecz rozegrany pomiędzy Szkołą Żuchowskiego a II Gimn. Zw. Zaw. reprezentacji młodszych klas do piątej włącznie zakończył się wygraną „związkowców” w stosunku 3:2.

W tym stosunku wygrali też i rewanż związkowcy z „Zielonimi”.

Warto byłoby pomyśleć o mistrzostwach drużynowych w ping-pongu. Możeby która ze szkół zorganizowała, zapraszając do pomocy swych kolegów z innych zakładów. Byłaby to pierwsza próba na terenie warszawskim organizacji zawodów mistrzowskich przez szkołę.

W wielu szkołach obecnie są rozgrywane wewnętrzne zawody — do takich należą: Giziński, Rej i III Gimn. Zw. Zaw.

Piłka siatkowa w klubach.

Wynik rozgrywek mistrzowskich klubowych jest następujący:

A. Z. S. — Y. M. C. A. 2:0 (30:10).

Polonia — Zieloni 2:0 (30:4).

W. K. S. — Warszawianka 2:0 wskutek niestawienia się Warszawianki.

T.

STAN WYCHOWANIA FIZYCZ. W SZKOŁACH POLSKICH

na podstawie ankiety M. W. R. i O. P. z r. 1924 — 25.

(Dalszy ciąg).

Częstym miejscem pracy fizycznej młodzieży jest boisko. Używa się go podczas sprzyjających warunków atmosferycznych do prowadzenia ćwiczeń metodycznych, gier i zabaw, wreszcie sportów. A więc w pierwszym rzędzie gier sportowych, lekkiej-atletyki i łyżwiarstwa podczas zimy.

Boiska wykorzystuje się też i podczas przerw lekcyjnych, sprowadzając młodzież z dusznych sal na świeże powietrze. Pomimo wartości niezwyklej boisk nie są one posiadane przez szkoły, a często nawet nie starają się zakłady o boiska, tłumacząc się względami finansowymi lub dużą odległością od szkoły.

Są tu wypadki, iż szkoły pomimo najszerszych chęci, zdobyć boisk nie mogą, wskutek braku ich w danej miejscowości. W takich warunkach znajdują się szkoły warszawskie w pierwszym rzędzie. Ogródki Rau'a nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom, inne zaś ośrodki posiadają jeszcze prymitywniejsze warunki pracy, bogatsze zaś parki sportowe niezbyt chętnie widzą młodzież na swym terenie.

Wskutek tego sprawa boisk staje się sprawą niezwykle pilną i ważną i winna być najszybciej zdecydowaną przez czynniki rządowe, samorządowe i społeczne. Na poparcie tego, trochę liczb.

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.
Liczba szkół z małym dziedzińcem używanym do gier i zabaw	66	128	26	33	37	17	31	29
Liczba szkół z boiskiem własnym ponad 1000 mtr. ²	117	88	47	22	48	8	41	14
Liczba szkół korzystających wyłącznie z boisk lub placów innych instytucji	66	107	26	27	33	22	28	38
Liczba szkół gdzie boisk brak	11	69	118	—	11	—	—	19

Czwarta część szkół średnich i seminarjów państwowych posiada małe dziedzińce, połowa boiska ponad 1000 mtr. kw., czwarta część korzysta z boisk lub placów różnych związków sportowych, znikomy odsetek nie posiada wcale boisk. W szkołach prywatnych, zwłaszcza w większych miastach, sprawa przedstawia się bardzo źle: 20% szkół nie ma gdzie ćwiczyć.

Sprawa boisk jest jednym z najpilniejszych prac Urzędów Wychow. Fizycznego, Naczelnej i Miejskich rad wychow. fizycznego.

Higiena wymaga wykonywania wszelkich ćwiczeń w kostiumach odpowiednich. Muszą to być lekkie nakrycia ciała nie uciskające i nie krepujące ruchów. Ćwicząc w takich kostiumach daje się tu możliwość należytego kontrolowania wykonania i korygowania postaw przez kierowników. Zdawałoby się względy te winny być łatwo zrozumiane i kostiumy obowiązkowo zaprowadzone w szkołach. A tymczasem:

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
Ćwiczą:	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.
w pełnym ubraniu ćwiczebnym	69	105	28	32	43	14	37	43
w trzewikach ćwiczeb.	132	99	53	31	46	13	39	35
w zwykłym ubraniu	47	121	19	37	27	6	24	16

Z liczb podanych okazuje się, że trzecia część młodzieży ćwiczy w kostiumach ćwiczebnych. Odsetek ten odpowiada niemal w zupełności odsetkowi sal, wyposażonych w przyrządy gimnastyczne. Niewyposażenie sal w przyrządy idzie w parze z brakiem dbałości o koszty. Zależność cyfrowa tych dwóch spraw, nie powinna być traktowana podobnie w życiu codziennym. Bo o ile szkoła nie może zdobyć się w krótkim czasie na dostateczne wyposażenie sali, o tyle rodzicom jest łatwiej zdobyć kostium dla swego dziecka. Przysięm odzienie całe można zrobić w domu. Nie jest ono przytem na parę dni, a może służyć na rok, a nawet i dłużej.

Wymaga tylko jednego — czystości, czyli stałego prania. W tym celu kostiumy ćwiczebne winny być białego koloru, celem szyb-

Pamięci zgasłej gwiazdy.

Z Ameryki dochodzi nas wieść, że jedna z czołowych pływaczek Ameryki — Sybil Bauer, zmarła po dłuższej chorobie. W paru słowach przypomnieć sobie należy niektóre daty z jej życia sportowego. Była ona specjalistką w pływaniu nawznak. Zabyła jak gwiazda pierwszej wielkości na VIII Olimpiadzie w Paryżu, licząc sobie zaledwie 19 lat.

Amerykanie naogół nie ogłaszają urbi et orbi swych wyników, zwłaszcza przed Olimpiadą, dlatego też pierwsze serje z udziałem sportowców USA. mają już posmak sensacji. Zainteresowanie publiczności jeśli chodzi o pływactwo, podkreśla się tem, że w ostatnich latach wszystkie niemal rekordy pływackie kobiece pochodziły z USA, a trenerzy amerykańscy mając do dyspozycji świetny naogół materiał ludzki — potrafili już uczniom i uczniom wpoić w krew miękki, skuteczny i szybki crawl. To też zrozumiałem było zainteresowanie publiczności, jakie niespodzianki mają amerykańskie przygotowane, jakie „gwiazdy” przywieźli z sobą i ile rekordów trzeba będzie wyznaczyć znowu z tabeli najlepszych wyników świata.

Sybil Bauer płynęła w pierwszej serji przedbiegów 100 mtr. nawznak. Idzie pewnie pierwsza i bije ostatecznie rekord światowy czeskiej Millerowej o 11 sekund!! osiągnając czas 1 m. 24 sek!!!

W finale osiąga ona czas 1 m. 23.2" sek. — bijąc powtórnie rekord. Następna za nią Harding (Anglia) o 4.2 sek. wtyle: I nic zresztą dziwnego. Sybil Bauer stanowiła klasę dla siebie. Wynik jej jest wspaniały. Trzeba sobie uprzytomnić że czas ten kwalifikuje ją jako 8-ą wśród mężczyzn, którzy startowali na olimpiadzie, najlepsi z najlepszych. Dla porównania należy wspomnieć, że różnica czasów między rekordem światowym panów i pań na 100 mtr. stylem dowolnym na piersiach — wynosi, a raczej wynosiła wtedy 13.2 sekundy — a odpowiednia różnica na 100 mtr. na plecach — wynosi zaledwie 10 sek. mimo trudniejszego charakteru biegu nawznak.

Wtym świetle stwierdzić trzeba, że wynik Sybil Bauer był najwspanialszym wynikiem, jaki kiedykolwiek osiągnęła kobieta.

Należały do niej poza tem wszystkie rekordy światowe w pływaniu na plecach na dystansach od 100 mtr. do 400 mtr.

Przyjdą inne i inni. Zmienia się nazwiska i odejdą w niepamięć teraz błyszczące gwiazdy i asy. Wyniki zdwigają się jeszcze wyżej — a ku wiecznej rzeczy pamięci zostanie w złotej księdze historii sportu i Olimpiady wyrzeźbione nazwisko: Sybil Bauer (USA.) — mistrz olimpijski.

T. Maltze.

kiego wykazania brudu, kostiumy reprezentacyjne — mogą być różnokolorowe. Winę nie wprowadzania kostiumów do szkół ponoszą w pierwszym rzędzie dyrekcje szkół a następnie rodzice, nie dbający o stan zdrowotny swych dzieci.

Zanim przejdę do omówienia poszczególnych działów pracy, chcę się zatrzymać nad sprawą zwolnień od ćwiczeń i nieszczęśliwymi przypadkami, jakie miały miejsce podczas zajęć.

Zwolnienia od gimnastyki są na porządku dziennym. Nie we wszystkich zakładach, jednak w większości. Mam tu głównie na myśli zwalnianie dorywcze, a nie na czas dłuższy. Uczeń lub uczennica spodziewając się odpowiedzi z jakiegos przedmiotu, który wypadła po gimnastyce stara się najczęściej usprawiedliwić możliwą nieobecność jakąś chorobą lub złem samopoczuciem. Idzie się wtedy do lekarza, i w większości wypadków sprawa się udaje.

Podobnemu traktowaniu spraw przyczynia się w dużej mierze niepoważne traktowanie przedmiotów ćwiczeń fizycznych w szkole, co doskonale wyczuwają uczniowie, niedostateczna znajomość przedmiotu przez lekarza szkolnego, a często też bywa brak zainteresowania przedmiotem młodzieży przez samego nauczyciela. W ostatnim przypadku zwolnienia są masowe. W ankiecie Ministerstwo pominęło dział zwolnień dorywczych — obarczyłoby to może zabadzo szkoły, jednak do pewnego stopnia charakteryzowałoby stosunki w szkole.

Uwzględnienie dwóch sposobów zwolnień: całkowitych i częściowych, jak na stosunki szkolne nasze jest idealne.

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.
całkowicie	3281	3905	3	5	151	71	0,7	0,7
częściowo	2131	1935	2	3	248	124	1	1

Rubrykę tę Ministerstwo zaopatruje uwagą: W miarę selekcji staranniejszej kandydatów do seminarjów, odsetek częściowo zwolnionych od ćwiczeń winien być minimalny, a zupełnie zwalnianych nie powinno być wcale.

Sprawa nieszczęśliwych wypadków jest niezwykle ciekawa w życiu szkolnym. Wydawałoby się komuś, iż te nie powinny mieć miejsca, bo przecież są nauczyciele. Naturalnie, byłoby to idealne. Lecz w rzeczywistości jest inaczej.

Ćwiczenia cielesne są jednym przedmiotem w szkole, w którym nieszczęśliwe wypadki mogą mieć miejsce i to pomimo niezwyklej opieki kierownika. Mając duży oddział ćwiczących, a te są w każdej szkole, bo licząc od 30 do 50. przy ćwiczeniach gremjalnych mogą wypadki takie się zdarzyć. Mam tu na myśli wypadki niezbyt ciężkie. Statystyka i tu nas pociesza, dając znikomy wprost odsetek.

Nieszczęśliwe wypadki:

Gimnazja państwowe na 100997 ucz. 85 wypadków; Gimnazja prywatne na 73.122 — 48; Sem. naucz. państw. na 20.998 — 11; Sem. naucz. prywatn. na 9943 — 11.

155 wypadków na 200.000 młodzieży w roku sprawozdawczym jest niewiele. Zaznaczyć musimy, iż było to drobne skaleczenie, omdlenie a rzadziej zwichnięcia stawów, lub nadwyrężenie więzadeł stawowych, z poważniejszych — przebicie podudzia oszczepem.

D. c. n.

T. Chrapowicki.

LEKKA ATLETYKA POLSKA W 1926 R.

(Bilans organizacyjny).

Minał jeszcze jeden rok.

Za parę dni jeszcze jeden z kolei Zarząd PZLA. zda sprawozdanie z dorobku swej rocznej pracy; PZLA, w nowym składzie rozpocznie ostatni, przedolimpijski okres pracy.

Cóż przyniósł ze sobą rok 1926? Jaki jest jego bilans?

I w tym roku jak i w poprzednim żywiołowy rozrost sportu lekko-atletycznego, za którym organizacyjnie PZLA. nie był w stanie nadążyć.

Pomimo najlepszych chęci i gorliwej pracy rozwój tego sportu wymykał się z rąk organizacji lekkoatletycznej. Nie była ona w stanie wyprzedzić rozszerzanie się zainteresowanie lekką atletyką i musiała się zadowolnić tylko rolą rejestratorki i kierowniczką tego sportu. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że obecnie mamy w Polsce do 500 organizacji i klubów uprawiających lekko-atletykę specjalnie lub ubocznie, a jednak zaledwie nie cała setka ich należy do PZLA. Związek nie miał jeszcze i w tym roku dostatecznego aparatu organizacyjnego, by zrzeszyć te rozproszone na prowincji kluby. To też liczba członków PZLA uległa minimalnej zmianie. W porównaniu z rokiem ubiegłym zaszła ta tylko różnica, że wszelkie sekcje lekko-atletyczne fikcje podpadały, a wszystkie kluby należące do związku istotnie uprawiały sport lekko-atletyczny.

Znacznie wzrosła liczba zarejestrowanych lekko-atletów; w 1925 roku dzięki 3 zł. opłacie za legitymację, zarejestrowało się zaledwie 250 zawodników, na jakie 2000 plus—minus ćwiczących w rzeczywistości. W 1926 roku zarejestrowano w PZLA. około 2000 zawodników na kilka tysięcy ćwiczących, czyli, że procent ujętych przez związek atletów wzrósł z 10—15% do 45—50% ogólnej liczby ćwiczących, przy jednoczesnym podwojeniu, a może nawet potrojeniu tej ostatniej cyfry.

Prowincja wprawdzie nie opanowana jeszcze organizacyjnie przez PZLA, uległa już jednak „zarażeniu” lekką-atletyką i zszeregowanie jej w związku będzie już tylko zagadnieniem czysto organizacyjnym.

Dźwiganie się poziomowi sportowemu najlepiej zobrazuje fakt, że w ciągu sezonu zgłoszono do zatwierdzenia 105 nowych rekordów polskich, z czego 96 zostało przez PZLA. uznane (w tem 42 męskie i 49 żeńskich). Gdy dodamy, że niektóre rekordy były bite po kilka razy lub, jak rekord na 1500 mtr., przez 7 ludzi, że rok temu wyrubowane wyniki stały się chlebem powszednim — zrozumiemy, że rok 1926 był świadkiem postępu naszej lekkiej atletyki, nie tylko wszcz, lecz i w wyż. Bilansując zdobyte 1926 roku znaczniemy od spraw organizacyjnych.

Wybrany na zwyczajnem Walnem Zebraniu PZLA. zarząd pod prezesurą kpt. Misińskiego. był bodaj, że pierwszym ciałem kierowniczym tego związku, które miało jasno wytknięty plan działania i wiedziało co i jak chce robić. Był to duży postęp w stosunku do przeszłości, kiedy nie tylko popełniano grube błędy, ale często bardzo nie wiedziano czego się trzymać.

Konkretnie i zdaje się trafnie wytknięty plan pracy pozwalał ustępującemu obecnie zarządowi PZLA. pracować bardziej owocnie od swych poprzedników.

Niestety jednak opracowany częściowo przez Walne Zgromadzenie częściowo przez Zarząd maksymalny plan nie został w całości wykonany. Po raz pierwszy planowo zakrojona robota nie znalazła dostatecznej ilości wykonawców. PZLA. poprostu zabrakło rąk do pracy. Wybrany niekompletny liczbowo Zarząd cały czas walczył z trudnościami personalnymi i ani przez jeden tydzień nie był nawet w komplecie. Nadomiar złego kierownik komisji sportowej p. Wiśniewski poszedł do wojska, a kilku innych członków Zarządu zajętych pracą zawodową, mogło brać udział w robocie sportowej tylko sporadycznie.

W ten sposób cały ciężar pracy spadł na barki kilku ludzi wśród których za pełną poświęcenia pracę należy wyróżnić pp. prezesa Misińskiego, przewodniczącego komisji sportowej Paruszewskiego, referenta spraw kobiecych Sterbę i Frenkla.

W tych warunkach nie mogło być mowy o realizowaniu programu maksymalnego. W dodatku główna akcja zarządu rozgrywała się na wiosnę przy rządzie przedmajowym, który do-

słownie ani grosza mimo usilnych zabiegów na cele lekko-atletyczne nie dał, oraz w pierwszych miesiącach po przewrocie, kiedy sfery rządowe nie miały jeszcze sprecyzowanego stosunku do zagadnień wychowania fizycznego. To też ciągle obawa deficytu i lawirowanie na brzegu przepaści nie pozwalało na realizowanie tych zamierzeń, które musiały za sobą pociągnąć większe wydatki. Z powodu zupełnego braku gotówki i odmowy jakichkolwiek bądź subsydjów nie odbył się bieg Łódź—Warszawa.



Fot. na kliszy „Alfa”

Kpt. Misiński, prezes P. Z. L. A.

Sezon rozpoczął Bieg Narodowy naprzelaj, który zgromadził rekordową ilość zawodników. Za przykładem tej wielkiej imprezy cała prowincja dzięki propagandzie PZLA. organizuje biegi naprzelaj, tak, że nie mija ani jedna niedziela bez crossów, które odbywają się wszędzie od wielkich miast począwszy, na zapadłych mieścinach kończąc.

Następnie akcja PZLA. zostaje skierowana ku zaszczepieniu „prób na odznakę lekko-atletyczną”. Opracowany racjonalnie regulamin, staje się podstawą, na której budowany był cały aparat tej akcji propagandowej. Odnaka niewątpliwie nie została jeszcze dostatecznie spopularyzowana, jednak setki nadsyłanych protokółów świadczą o budzącym się zainteresowaniu.

W tym samym czasie opracowano cały szereg norm oraz ustalono odznakę za specjalizację, w następstwie przyznana 15 zawodnikom.

Zgodnie ze wskazówkami PZLA. okręgowe

HIPPIKA

Przez Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych została zatwierdzona uchwalona zmiana pragrafu 36 Prawideł Wyścigowych na posiedzeniu Komitetu do Spraw Wyścigów Konnych.

Zmiana ta dokładnie określa warunki wyścigów dla jeźdźców niezawodowych; zezwala na urządzanie specjalnych wyścigów dla oficerów; pod nazwą „militari”; zezwala w „militari” na urządzanie wyścigów płaskich z dopuszczeniem wałachów.

Ta ostatnia uchwała daje możność początkującym jeźdźcom wyścigowym łatwiejszego wyrobienia się w ytm sporcie, a przez dopuszczenie wałachów zwiększy kadry jeździeckie.

Nazwa „militari” dotychczas była stosowaną do zawodów, składających się z próby ujeżdżenia, wytrzymałości i konkursu hippicznego. Obecnie takie zawody będą się nazywały: „Championat konia”.

W taki sposób doszliśmy do terminologii, przyjętej w całym świecie.

związki zajmują się więcej, niż dotychczas klubami słabszymi, organizują dla nich specjalne zawody, rozgrywane są propagandowe zawody dla niestowarzyszonych i t. d. Przychodzi lato. Wprost desperackim wysiłkiem, dzięki niezmordowanym i uporczywym zabiegom prezesa Misińskiego, PZLA. doprowadza do skutku mecz z Jugosławją, który przyniósł naszym barwom piękne zwycięstwo.

Okres mistrzostw, poczem wzorowo zorganizowana wyprawa do Göteborga, zakończona sukcesem sportowym i organizacyjnym.

Jesień zastaje związek przy pracy nad uporządkowaniem regulaminów i przepisów, oraz przygotowaniem materiałów na Zebranie Zarządu FIFV. Opracowane przez PZLA wnioski techniczno-sportowe zyskują uznanie i zostają przyjęte. Sprawę rekordu Konopackiej, niemożliwą do obrony, wobec ujawnienia przez sędziów szwedzkich złej wagi dysku, przegrywamy, wygrywając jednocześnie moralnie sprawę rekordu Reuter, który uznano, mimo dowodów fałszowania protokołu, dostarczonych przez świetnie broniącego sprawę kpt. Sterbę — członka Zarządu FIFV.

Na terenie międzynarodowym PZLA. nawiązała serdeczne stosunki z Jugosłowianami, Anglikami, Szwedami oraz znakomicie poprawił stosunki z Czechami. Na sezon przyszły szykuje się cały szereg imprez międzynarodowych, co do których toczą się pertraktacje.

Rok 1926 był stanowczo rokiem wybicia okna do Europy.

Pobieżnie rzuciwszy okiem na pracę PZLA. w ubiegłym roku, musimy zanotować również czego Związek z zamierzonych planów nie wykonał.

Jak już zaznaczyliśmy — tych ujemnych punktów w jego działalności jest sporo. Wymienimy kilka: nie przygotowano materiałów dla sklasyfikowania w 1927 r. zawodników i klubów, a to dlatego, że prowincja nie posiadając dostatecznej ilości zegarków nie jest jeszcze w stanie dostarczyć potrzebnych po temu danych cyfrowych; nie zorganizowano prowincji, co się stało głównie z braku dostatecznych środków dla bezpośredniego nawiązania kontaktu oraz dzięki temu, że organizacje, na których można było oprzeć się w tej robocie, nie skrytykowały jeszcze swego stosunku do sportu; nie uregulowano kwestii trenerów i nie zrobiono nic w kierunku dostarczenia zawodnikom filmu technicznego — wszystko to z braku gotówki. Zrealizowanie maksymalnego programu — który spadnie na przyszły zarząd — było uwarunkowane otrzymaniem subsydjum na wszystkie prace przez administracyjnych. Tymczasem początkowo obojętny, a następnie niezdecydowany kurs władz w stosunku do sportu pozwolił na otrzymanie zasiłków jedynie na wystąpienia międzynarodowe. Stąd też cały szereg zamierzeń, które musiały oprzeć się nie tylko na pracy, ale i na kapitale — spełzło na niczem. Zrealizuje je zarząd przyszły, który wobec panującego dziś przychylnego dla sportu stosunku władz — nie powinien zaznać braku gotówki.

Sumując plony rocznej pracy P. Z. L. A. trzeba przyznać, że aczkolwiek wyraźnie sprecyzowany plan pracy nie został wykonany całkowicie, jednak to co PZLA. w 1926 r. zrobił stanowi postęp w stosunku do lat ubiegłych.

Rzeczą nie pozbawioną wagi jest fakt, że został położony kres bezustannym nieporozumieniom pomiędzy PZLA. i OZLA, które cechowały poprzednie okresy pracy PZLA. Życiowe i taktowne stanowisko władz związkowych zaogodziło te wszystkie tarcia, które przy doktrynerskim traktowaniu spraw musiały wylać na wierzch.

Rzecz prosta, że i w 1926 r. zdarzyło się PZLA. zrobić jeden, drugi faux pas, jak chociażby np. z Łodzi, ale i te błędy były z całą dobrą wolą likwidowane.

Życzyć by należało, by przyszły zarząd idąc po dotychczasowej nakreślonej linii pracy uzupełnił braki poprzedników, a przede wszystkim, by Walne Zgromadzenie PZLA. znalazło pomysłowe rozwiązanie tak trudnego dziś problemu doboru nie tylko fachowych i chętnych ludzi, ale również ludzi mogących poświęcić pracy w zarządzie dostateczną ilość czasu. Jeśli bowiem nakreślenie wytycznych pracy wymaga znajomości rzeczy, to zrealizowanie tych wytycznych wymaga — czasu.

J. Szyszko-Bohusz.

S P O R T Y Z I M O W E

Na nartach wzdłuż wschodnich kresów.

Wyjeżdżamy z Warszawy wieczorem 22-go stycznia, żegnani przez kolegów klubowych. W ostatniej chwili skład wyprawy uległ pewnej redukcji, tak, że ostatecznie pozostało nas trzech: Józek Jaworski, Malanowski i ja.

Na stacji kolejowej jakiś pan posadza nas o wyjazd do Pontresiny, co wywołuje szalone wybuchy śmiechu wśród kolegów, znających nasze kwalifikacje, jako skoczków narciarskich. Ostatecznie na drugi dzień znaleźliśmy się nie w Pontresinie, a w Wilnie, gdzie serdecznie zapiekował się nami tamtejszy AZS.

Niedzielę 23-go spędziliśmy na ostatecznych przygotowaniach do wyjazdu, przyczem staraliśmy się zapoznać z życiem sportowym akademików wileńskich. Najbardziej zdziwił (no i ucieszył) nas fakt, że AZS wileński prawie zupełnie nie potrzebuje borykać się z trudnościami finansowymi, ciesząc się dużym poparciem społeczeństwa. To szczęśliwe położenie pozwoliło akademikom zbudować przystań wioślarską, urządzić piękną salę gimnastyczną i uruchomić wiele sekcji, z pośród których najliczniejszą jest sekcja narciarska (60-ciu czynnych członków), zarządzająca często zawody i kursy.

Wilno opuszczamy o świcie i zaraz na wstępie zaczynają ukazywać się ogromne trudności; śniegu jest dużo, ale jest on zupełnie złodowaciały, co wywołuje duże trudności przy posuwaniu się i zmniejsza ogromnie szybkość. Musimy wreszcie zrezygnować z jazdy naprzelaj i ruszamy w dalszą drogę po szosie. Tutaj wywołujemy szaloną sensację; żaden koń nie minie nas, żeby nie runąć w szalonym popłochu w bok, zwalając niejednokrotnie wszystkich pasażerów, wszystkie psy z całego świata gonią nas, znalazłszy taką niesłychaną gratkę, a niektóre, bardziej strachliwe, uciekają przed nami, wyjąc przeciągle. Jakiś stary chłop staje na drodze, przez dłuższą chwilę obserwuje nasze borykanie się z lodem, wreszcie pyta: „Za kądże wy muki tak jedziecie?” „A, to my tak dla przyjemności” — odpowiadam z filuternym uśmiechem i wykreśliwszy na lodzie wspaniałego pirueta, padam jak długi. Chłop zdębiał, przeżegnał się i odszedł pośpiesznie. Jestem pewien, że jeżeli kiedykolwiek po śmierci będę straszył, to terenem mojej działalności będzie właśnie droga z Wilna do Bienia-koń.

Z początku śmieszy nas to wszystko, ale wkońcu okropne warunki jazdy zaczynają nas męczyć, zapada noc i posuwamy się z coraz mniejszą szybkością.

Ogarnięci wprost śmiertelnym znużeniem, dobiegliśmy wkońcu do upragnionych Bienia-koń; tam zwalamy się, jak kłody na przygotowane posłania: Malanowski i Jaworski, najwytrzymalsi dystansowcy AZS'u są zarznięci najkompletniej; nie potrzebuję dodawać, jak czułem się ja, mizerny płotkarz i skoczek. Oni są półżywi, ja jestem całym trupem.

Nazajutrz, chwiejnie jeszcze trochę stojąc na nogach wyruszamy do Lidy, żegnani przez gościnnych strzelców. Warunki śnieżne te same — lód.

Po pół godzinie na nartach nie pozostaje ani śladów smarów. Nabieramy jednak pewnej wprawy i dostawiamy się do warunków, posuwamy się już z większą szybkością. Mijamy raz po raz chłopskie sanki budzące ogromne zainteresowanie; musimy ciągle tłumaczyć gdzie i po co jedziemy. Ale próżne to wysiłki, żaden chłop nie uwierzy żeby kto mógł tracić tyle czasu i siły, nie mając na widoku realnych korzyści. Wszyscy podejrzewają o jakąś nieczystą sprawę i odnoszą się do nas z wielką nieufnością. Po pewnym czasie zapadają ciemności, decydujemy się opuścić szosę i ruszamy wzdłuż toru kolejowego. Józek wysuwa się trochę naprzód, a my jedziemy nierozważnie pomiędzy szynami.

Nagle słychać przeciągły gwizd, oglądamy się i z przerażeniem widzimy pociąg o kilkanaście zaledwie metrów od nas; wyskakujemy w rów z szybkością myśli i wbijamy się głowami aż po ramiona w śnieg. Po chwili nadbiega przerażony Józek, który ujrzał zdaleka nasze fruwające sylwetki na tle latarni lokomotywy. Dziękujemy wszyscy Bogu, że oberzło się bez wypadku lecz do dziś dnia nie rozumiemy, jakim cudem mogliśmy nie usłyszeć wcześniej nadjeżdżającego pociągu.

Zbliżamy się do Lidy, mijając setny kilometr naszej wędrowki; dobrze nam się dała ta pierwsza setka we znaki! Raid okazuje się bez porównania cięższym przedsięwzięciem, niż

przypuszczaliśmy; suniemy naprzód z ogromnym wysiłkiem, lecz musimy się przełamać i wytrwać do końca, a zielone gryfy na ramionach narciarskich koszul przypominają nam co chwila o powadze przyjętego na siebie obowiązku.

W Lidzie okazuje się, że starosta i nadkomisarz policji, wraz z małżonkami, udali się na nasze spotkanie saniami, spodziewając się, że przyjedziemy szosą. Nie spotkali nas oczywiście, a pan nadkomisarz rozesłał po lasach patrolę policji, mające nas odszukać. Po pięciu godzinach powrócili zmarznięci na kość i ze zdziwieniem zastali nas już w mieście. Musieli być wszyscy w odpowiednio różowych humorach, chociaż przed nami udawali zachwyconych przemiałą wycieczką.

Goszczono nas niezwykle serdecznie w miejscowym „Kole Polek” przez cały wieczór, a nasze buty powędrowały tymczasem do szewca, wymagając koniecznych poprawek. Biedny szewczyna postarał się, jak umiał, pracował noc całą, lecz niestety zrobił więcej, niż to, o co prosił się go. Rano z triumfem pokazuje nam swoją pracę, oglądamy nasze buty i nagle, bez słowa jęku, zpowrotem osuwamy się na swoje posłania; widok, który ukazał się naszym oczom był pełen grozy! Szewc buty udoskonalił, ściał najspokojniej w świecie wystające części obcasa

Od granicy litewskiej do czeskiej na nartach.

„Dokąd ci panowie jadą?” — A proszę Panią na granicę litewską, by stamtąd zmierzyć na nartach odległość do granicy czeskiej!”

— Oj Boże, Boże!

— Tak, tak i kończą raid narciarski na najwyższym szczycie wschodnich gór polskich — informowano publiczność, która gromadnie otoczyła barwne sylwetki odjeżdżających raidistów.

Czuliśmy na sobie zachwycony i życzliwy wzrok dziesiątków osób. Byliśmy tem podnieceni, zdawało się, że nas pasują na rycerzy-bohaterów. Każdy odczuwał powagę włożonej na niego misji i z dumą słuchał pożegnania — „Wracaj z tarczą albo na tarczy!”

Pociąg ruszył. Okrzyki „PiWF, Hural...” — rozdzieliły Warszawę i nas. Może nie nadługo. Może za trzy tygodnie jeszcze radośniej nas powitają, może nie zawieziemy nadziei w nas pokładanych?

Podobne myśli pobudzały naszą świadomość, więc nuciłmy piosenkę „Hejże dalej na Howerle”.

Mięło kilka godzin. Grodno. Noc. Zbudzony wzrok spojrział przez okno i przeraził się. Śniegu nie było. Niespodzianka podcięła nam skrzydła. Czuliśmy się tak, jak się czuje ptak stracony w locie w swej powietrznej linii, szczęście, że nienadługo. Bo oto pod Augusto-



Z braku śniegu z nartami na piecach.

Fot. na kliszy „Alfa”

(na których trzyma się rzemień więzby Huitfelda), elegancko wygładził i wyglazurował

Straszliwy lament zwał się wkrótce naszych gospodarzy i buty znów powędrowały do szewca, co spowodowało ogromne opóźnienie wyjazdu. Pomimo największego wysiłku nie byliśmy w stanie przebyć tego dnia zamierzonego etapu i zatrzymaliśmy się na noc nad Niemnem, przyjęci przez posterunek policji.

Następnego dnia warunki poprawiają się, śnieg jest znacznie lepszy, jedziemy z prawdziwą przyjemnością. Po drodze zatrzymujemy się w Nowojelni, goszczeni przez miejscowego osadnika.

Na środku rynku Józek rozkłada się jak długi, dzięki dywersyjnej robocie wiejskich chłopaków, którzy urządzili sobie ślizgawkę w poprzek naszej drogi.

Droga lepsza się coraz bardziej, teren falisty, głęboki śnieg. Zapada noc, cisza, że aż w uszach dzwoni. Niebo skrzy się miliardem gwiazd, śnieg trzeszczy rozkosznie pod nartami. Suniemy coraz szybciej, nie czując tornistrów, ani zmęczenia, pełną piersią wciągamy żywiczną woń cudownych lasów.

Osiągając szybkość około 10 klm. na godzinę, dojeżdżamy wkrótce do miasteczka Mołczadz. Dwieście kilometrów przebył!

(d. n.)

W. Trojanowski.

wem zajaśniały śniegi i rozpromieniły nasze oblicza. Wypoczywaliśmy teraz dopiero fizycznie i moralnie, cisnąwszy rozwlekłe spojrzenie w przestrzenie śnieżne szukając siebie w promieniach słońca i djamentach śnieżnych, to znowu na zawianych bezdrożach i bezludnych pustkowiach.

Przez Suwałki przejechaliśmy saneczkami do państwa Radzikowskich ciągnąc za sobą pytania i spojrzenia tutejszych obywateli, a przy „wsiadającym” na narty dziękowaliśmy za życzliwe przyjęcie.

Dzień cudny. Lekki mrozek, słoneczko bawi się światem. Powietrze czyste, a mroźne kąpie nasze płuca zmywając resztki miejskich brudów. Pagórki, laski, drzewa operlone śniegiem nęcą duszę, opowiadają jakąś bajkę pełną uroku, czaru, tajemnicy...

Radość, radość wielka, nie może pomieścić się w piersi pięciu narciarzy i oto okrzyk jako hejnał, symbol szczęścia wyrwa się z istoty ludzkiej, by związać go z zdrowiodajną przyrodą. Narty posuwają się lekko po zmarzłym śniegu i szumia. Ucho łapie pożądlivé te dźwięki i słucha — a może to kołysanka...

Płyniemy wysyłając myśl dziękczynną tym, którzy pomogli nam płynąć tak, jak sobie wyobrażamy pływać anioł w przestworzach niebieskich.

Nie wszyscy jednak są tego zdania. Bo baba w jednej z odludnych wiosek przerażona widokiem ciągnących, na tutejsze stosunki,

dziwnie ubranych narciarzy zawołała: „Czort, czy nieczysty duch jakiś” i świątobliwie się zęgnęła. „Hospody spasi!” wołała druga — chowając rozczochrany łeb za drzwi. Konie widząc po raz pierwszy podobne widowisko stawały dęba i ponosiły, a psy z podkurczonym ogonem zmykały do wsi. Zdarzało się też, że w dniu wilgotne powoli ciągnęliśmy przez wście, a wtedy rozochociona młodyca wylaziła z chaty i kpila: „Toż wam chyba za karu pryczapili doski do noh, chyba za pokutu...” W innym miasteczku znowu zgraja żydziaków ze świstem, gwizdem wyciem i rumotem prowadziła nas poprzez uliczki i włączając na dachy długo nas odprowadzała wzrokiem. Zainteresowanie jednak niezwykłym sposobem chodzenia było ogromne.

— „Odkud wy jedzicie?” — „Z Petrogradu” — „A co wy za wojsko” — „Turki” — „Oo! Turki...”

Zainteresowanie wzrastało. Pytano o sposób użycia nart, o szybkość posuwania się, o to, czy dzieci ich mogłyby używać nart chodząc do szkoły w sąsiedniej wsi i t. d.

Nawzajem szczerze oświadczały, że nigdy ani nart, ani narciarzy nie widzieli — co pozwalało nam dumnie myśleć o sobie jako pionierach narciarstwa na tych szlakach.

Łapiąc charakterystyczne momenty współżycia z tutejszym ludem, charakterystyczne krajobrazy i sceny naszego życia, łapiąc je aparatem-pamięcią nawet całą świadomością idziemy dalej...

Idziemy dalej po przez lasy, pola, wście, miasta, doliny, wyżyny, idziemy niezmięczenie po wyczyn sportowy, idziemy poznać swój kraj, idziemy w góry spojrzeć na świat i swemu światu pozwolić rozwidnieć i wznieść się na wyżyny...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Międzynarodowe Mistrzostwa Czechosłowacji.

I. W drodze.

Wyjechaliśmy dnia 26/I wieczorem z Zakopanego: Bujak F., Czech B., Rozmus i Schiele K., a następnie nocą w Krakowie spotkaliśmy się z Krzeptowskim, Sieczką i Żytkowiczem, którzy dopiero tego dnia z rana powrócili ze Szwajcarii. O g. 1½ po północy wyruszyliśmy wszyscy razem w podróż do Czechosłowacji w towarzystwie kapitana sportowego i przedstawiciela Związku S. Fächer, zegnani na dworcu przez kilku członków komisji sportowej. Naza jutrz w Pardubicach zatrzymaliśmy się przed południem, gdzie na stacji oczekiwał nas jakiś wysłannik miejscowego klubu narciarskiego i mylnie nas poinformował co do pociągów i dalszej podróży; w rezerwację zamiast jechać wkrótce dalej aby bez przesady na 4-ej po południu przybyć do Nowego Svetu, pojechaliśmy pociągami późniejszym (który jakoby miał nas zawieźć na „krótsze drogi”) i przejeżdżając się 2 razy po drodze (narty, walizy) a również wyciekając godzinami po stacjach, dopiero o 10-ej wieczorem dojechaliśmy do Polubnej. Na dworcu nikt nas nie oczekiwał i ledwo znaleźliśmy jedno sanki, którymi Czech i Sieczka zabrali się wraz z bagażem do Nowego Svetu, reszta zaś musiała iść 7 km. po nocy. Okazało się, że delegat i sanie oczekiwały na innej stacji do której dojechalibyśmy, jadąc właściwym pociągami. Naturalnie porządnie umęczeni około północy znaleźliśmy się na miejscu.

W Nowym Svecie.

Piątek dn. 28/I spędziliśmy na odpoczynku i na oględzinach skoczni nieprzygotowanej jeszcze do skoków i z lodemna zeskoku; pomimo tego Sieczka skacze wspaniale na próbę, około 35 m., a za nim również pięknie Krzeptowski, Żytkowicz tylko się ześlizgnął z progu, a Rozmus na skok nie mógł się zdecydować.

Rezultaty biegu na 50 km.

Dowiadujemy się rezultatu biegu na 50 km., który się już odbył dnia poprzedniego, w nieobecności Polaków. Startowało 24 zawodników na trasie 2x25 km., a doszło do mety 17-u; w sumie trzeba było pokonać 1100 m. różnicy wzniesień podbiegu, więc wyścig stawiał duże wymagania:

I klasie: 1) Donth (HDV.) 4 g. 34 m. 50 sek., 2) Bachtik (Svaz) 4.40.45, 3 i 4) J. Nemetzky i Feistauer (Svaz) 4.42.40 (przypadkowo osiągnęli ten sam czas), 5) Hackel (HDV.), 6) Bartu (Svaz), 5.18.18, 3) Durchanek (Svaz) 5.31.42.

Bieg 18 km.

W sobotę odbył się bieg 18 km. Śniegu sporo, lecz znacznie mniej niż w Zakopanem.

Startowało 70-iu, doszło do mety 58-iu. Na przód biegu się po równym z 1 km., a potem nastąpił uciążliwy podbieg jednym ciągiem 8 km.; na górze znowu bieg po płaskim w terenie krzaczastym i nareszcie zjazd, zrazu łatwy szeroka droga, a następnie stromy i dość trudny; wreszcie ostatnie kilometry do mety prowadziły przeważnie po płaskim, wysłizganym drogami. Różnica wzniesień do podchodzenia była kolosalna, gdyż wynosiła około 600 m.

Wyniki: I kl. Startujących 20-u: 1) O. Nemetzky (Svaz) 1 g. 21 m. 08 sek. (zwycięzca w biegu o mistrzostwo Polski zeszłego roku na Hali Gąsienicowej), 2) Donth (HDV.) 1.23.58, 3) Feistauer (Svaz) 1.26.05, 4) J. Nemetzky (Svaz) 1.26.38, 5) Adolf (HDV.) 1.26.38, 6) Purkert (HDV.) 1.28.20, 7) Mergans (HDV.) 1.28.47.

8) Bim (Svaz) 1.29.35, 9) F. Bujak (Polska) 1.31.01, 10) Żytkowicz (Polska) 1.31.47, Rozmus zajął 14-te miejsce (1.34.42) a Krzeptowski 15 (1.36.40), zaś Sieczka 17 (1.40.31).

II klasa na 30-u startujących: 1) Novak (Svaz) — 1.24.02, 2) Möhlwald (HDV.) 1.26.04, 3) B. Czech (Polska) 1.26.11.

Klasa starszych na 8-miu startujących: 1) K. Schiele (Polska) 1.34.30, 2) Ullman (HDV.) 1.38.25, 3) Petruska (Svaz) 1.42.09.

W ogólnej klasyfikacji: 1) O. Nemetzky (Svaz), 2) Donth (HDV.), 3) Novak (Svaz), 4) Möhlwald (HDV.), 5) Feistauer (Svaz), 6) B. Czech (Polska), 7) J. Nemetzky (Svaz), 8) Adolf (HDV.), 9) Purkert (HDV.) (Mistrz Czechosłowacji 1927 r.), 10) Mergans (HDV.), 11) Jebavy (Svaz), 12) Bim (Svaz).

Polacy między sobą sklasyfikowali się: 1) B. Czech, 2) F. Bujak, 3) Żytkowicz, 4) K. Schiele, 5) Rozmus, 6) Krzeptowski, 7) Sieczka.

Bronek Czech osiągnął wspaniały rezultat pomimo swoich 18-u lat. W I-ej klasie byłby trzeci z rzędu, a będąc w ogólnej klasyfikacji 6-y. miał od 4 i 5 tylko o kilka sekund gorszy czas; zwyciężył zaś znanych w całej Europie zawodników, jak Adolfa, J. Nemetzkiego, Purkerta, Bima i t. d.

Czesi i Niemcy wyspecjalizowali się na jednym bardzo długim podbiegu, zaś Polacy przyzwyczajeni są do przepisowych biegów, w których podejścia rozłożone są na całej przestrzeni, czyli są przepłtane zjazdami i biegiem po równym. Poza tem Czesi startowali u siebie, na terenach doskonale im znanych i z tych powodów potrafili wydatnie swą przewagę. Niespodzianką jednak dla nich było zwycięstwo K. Shielego w klasie starszych, który dwa lata temu w podobnej konkurencji był czwarty; dowodzi to postępu jaki poczynili Polacy w biegach w ciągu tego czasu.

Skoki.

W niedzielę odbył się konkurs skoków, który zdecydował o mistrzostwie. W ostatniej chwili przygotowana skocznia w Hararsdorfie (we wsi przyległej do Nowego Svetu) znana była Krzeptowskiemu i Sieczce z konkursu zeszłego roku; jest ona trudna, z wiszącym progiem ze śniegu i z niewykończonym krótkim rozbiegiem. Zeskok był oblodzony i niedostatecznie pociachany nartami, a wybieg pełen dziur i nierówności przedstawiał poważne niebezpieczeństwo dla zawodnika. Pomimo tego byliśmy świadkami całego szeregu skończenia pięknych skoków Dicka, Purkerta, Wendego (który ska-

kał, pomimo uszkodzonego kolana) Sieczki, Bima, Möhlwolda, Pohla i innych.

Z Polaków sędzią orzekającym był Fächer, zaś Bujak był jednym z mierzących odległości. Z naszych najlepiej skakał Sieczka, zawodnik, który w Szwajcarii wzbudzał entuzjazm i był poprostu rewelacją konkursów; nie mniejsze wrażenie wywarł on na tłumy Czechów. Zajął on 4-e miejsce w I klasie, zaraz ze fenomenalną trójką z HDV. (jakoteż w ogólnej klasyfikacji na 45 startujących).

Był to trzeci wielki sukces Polaków w Czechosłowacji! Krzeptowski skakał również bardzo pięknie i pewnie — zaś Rozmus i Żytkowicz krótko i bojaźliwie.

Wyniki skoków.

I klasa: 1) Dick (HDV.) nota 18.770, długość (43'5 i 49 m.); 2) Purkert (HDV.) n. 18.748, dł. (43.48); 3) Wende (HDV.) n. 17.812, dł. (44.46.5); 4) Sieczka (Polska) n. 16.880, d. (37.42½), 5) Bim (Svaz) n. 16.333, dł. (41, 43); 6) Krzeptowski (Polska) n. 15.312, a dalej Swendsen (Norweg) Adolf Hansen (Norweg), Rozmus i Żytkowicz i t. d.

II klasa: 1) Meergans (Svaz) n. 15.853, dł. (39.42); 2) Möhlwald (HDV.) n. 15.625, dł. (35.38); 3) Pohl (HDV.) n. 14.407, dł. (29.35); 4) Hauser (HDV.) n. 14.333, dł. (29.35); 5) Kavan (Svaz) n. 14'166 dł. (36.35); 6) Czech B. (Polska) n. 14.124, dł. (34.33). Bronek Czech skakał ładnie, ale za krótko w stosunku do zwycięzców. Kolejność Polaków w skokach przedstawia się: 1) Sieczka, 2) Krzeptowski, 3) B. Czech, 4) Rozmus, 5) Żytkowicz.

Wyniki kombinacji (bieg i skok) 1) Purkert (HDV.) nota 35.270 — zdobywając tytuł Mistrza Czechosłowacji na 1927 rok, 2) Möhlwald (HDV.) n. (33.500), 3) Adolf (HDV.) nota (32.708); 4) Bim (Svaz) n. (32.458); 5) Meergans (Svaz) n. (32.353); 6) B. Czech (Polska) n. (31.871).

Widzimy więc, że B. Czech w biegu złożył z Polaków znowu był najlepszym; dalej idą kolejno: Żytkowicz, Krzeptowski, Sieczka, Rozmus.

Międzynarodowe zawody o mistrzostwo Czechosłowacji były właściwie rywalizacją między Czechami (Svaz), Niemcami (HDV.) i Polakami. Z inych narodowości startowało tylko dwóch Norwegów, zamieszkałych jednak chwilowo w Czechosłowacji (Svendsen i Hansen). Pomimo tego konkurencja była nadzwyczaj silna, gdyż Niemcy z Czechosłowacji przedstawiają najlepszą klasę w całej Europie, z wyjątkiem jedynie krajów skandynawskich, a Czesi również posiadają kilka znakomitości europejskich, jak bracia Nemetzky, Bim, Nowak, Feistauer etc.

Przypomnąć należy, że zeszłego roku Polacy rywalizowali w mistrzostwie Czechosłowacji tylko z Czechami, gdyż niemiecki związek zawody te zbojkotował; poza tem brakło kilku czołowych zawodników czeskich (jak bracia Nemetzky), którzy w tym to czasie wyjechali do Szwecji. W ten sposób udało się Polakom przez Mückenbrunna zdobyć nawet mistrzostwo.

Organizacja zawodów była dość słaba, lecz na usprawiedliwienie trzeba przytoczyć okoliczność, że zawody w ostatniej chwili przeniesione zostały z Karolowego Dworu do Nowego Svetu. Jednak Polacy byli serdecznie i gościnnie przyjmowani, tak, że opuszczaliśmy Czechosłowację mile wspominając ubiegłe dni.

Inż. K. Schiele.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Kurs instruktorski p. w. w Sanoku.

W dniu 9 stycznia b. r. zakończony został 5-cio tyg. instruktorski kurs przysp. wojsk. przy 2 p. s. p. w. w Sanoku.

Na kurs zostało przyjętych 43 podfic. i szereg. rezerwy, oraz 3 członków z Oddz. p. w. w wieku przedpoborowym, razem 46 uczestników.

Do egzaminu zgłosiło się 42 uczestników, z tego 36 zdało egzamin z pomyslnym wynikiem. Uczestnicy kursu przybyli z 29 miejscowości z powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, jasielskiego i brzozowskiego. Nastrój w ciągu całego kursu był bardzo dobry, uczestnicy okazali bardzo dużo zainteresowania się ćwiczeniami, zachowanie się ich było bez zarzutu.

Stan zdrowotny kursu zupełnie dobry.

Przy wyszkoleniu kładziono szczególnie nacisk na umiejętność instruowania, co przy egzaminie końcowym było podstawą do zakwa-

lifikowania frekwentantów kursu na instruktorów względnie ich pomocników.

Zaznajomiono uczestników z całokształtem pracy przysp. wojsk. z geografją i historją Polski.

Naogół kurs dał bardzo dobre wyniki, zamierzony cel uzyskania dobrych instruktorów oraz propagatorów idei P. W. został w zupełności osiągnięty.

Kurs informacyjny p. w. Związku Strzeleckiego w Jarosławiu.

Staraniem Dcy 24-tej D. P. Plk. Szt. Gen. Wieczorkiewicza odbył się w dniach 2 i 3 stycznia 1927 dwudniowy kurs informacyjny dla komendantów obwodu i oddziałów Związku Strzeleckiego z rejonu 24 D. P. przy 39 p. p. w Jarosławiu.

Na kurs zgłosiło się 22 uczestników. Kurs miał na celu zaznajomić uczestników z

nowymi metodami pracy w wojsku na praktycznie przeprowadzonych lekcjach pokazowych.

Dnia 2.I. o godz. 8-mej Dca 24-tej D. P. powitał uczestników w obecności miejscowego starosty radcy Prezentkiewicza i prezesa zarządu miasta inż. Sierankiewicza. Następnie oficer p. w. 39 p. p. kpt. Hanejko wygłosił odczyt na temat p. w., w którym przedstawił rozwój p. w. do chwili obecnej, cel i potrzebę rozszerzenia idei p. w. wśród społeczeństwa, znaczenie pracy kulturalno-oświatowej w oddziałach p. w. i wskazówki praktyczne odnośnie organizacji oddziałów p. w.

W dalszym ciągu programu przedpołudniowego odbył się odczyt referenta sportowego pułku, o wychowaniu fizycznym, poczem na podwórze koszarowym przeprowadzono pokazowe lekcje gimnastyki według grupy słabych, średnich i silnych.

Popołudniu odbyły się lekcje pokazowe walki na bagnety i grenadjki. Na zakończenie programu tegoż dnia wygłosił ref. kulturalno-oświatowy obwodu Związku Strzeleckiego Przemysł odczyt o pracy kulturalno-oświatowej w oddziałach Związku Strzeleckiego.

PIŁKA KOSZYKOWA

Pierwszy raz zespół akademików z AZS-u opuścił boisko gry, pokonany przez przeciwnika... Zwycięstwo harcerzy z „Varsovii” w stosunku 19:14, rozwiła raz jeden legendę warszawską o „niepokonalności” AZS-u. Obecnie drużyna harcerzy wierzy w to, że wolno jej zwyciężać nawet drużyną o „marce” pierwszej, najlepszej drużyny w Polsce. Harcerzom wygrana niedzielną doda odwagi do „walki” z najlepszymi drużynami krajowymi; dla AZS-u — będzie niewątpliwie moralnym dopingiem do systematycznych treningów, koniecznych nawet dla drużyny „Asów”.

Dnia 3.I b. r. odbyły się pokazowe lekcje szkoły strzelca, pokaz drużyny bojowej (wyekwipowanie, uzbrojenie), zadanie poszczególnych szeregowych w walce, pokaz musztry luźnej.

Popołudniu uczestnicy zaznajomili się praktycznie z tokiem służby kompanijnej, czynności dowódcy kompanii, oficerów młodszych, drużynowych i funkcyjnych w kompanii od pobudki do capstrzyku. Równocześnie zapoznano uczestników z prowadzeniem gospodarki kompanijnej.

Uczestnicy kursu zakwaterowani byli w koszarach 39 p. p., wyżywieni w stołowni oficerskiej pułku. W czasie obiadów i kolacji, które odbywały się wspólnie z Dcą 39 p. p. i korpusem oficerskim 39 p. p., d-ca płk. Kańczucki, przemawiając do uczestników, dziękował im za bezinteresowne i dobrowolne poświęcenie czasu dla dobra sprawy i obrony granic Rzeczypospolitej, kończąc zaś wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Zainteresowanie się kursem ze strony uczestników było bardzo duże. Większość uczestników, będąc zwolniona z wojska jeszcze w roku 1921, miała sposobność poznać postępy pracy w wojsku i jej nowe metody.

nowski, niestety, nie mogli podoląć ruchliwości ataku przeciwnika; piłka grzęzła w „objęciach” Malanowskiego, by znów wrócić do rąk napastników „Varsovii”. Atak akademików mało zasilany piłkami „wypoczywał”, gdy tymczasem walka o punkty rozgrywała się pod własnym ich kosztem. Nic więc dziwnego, że epilog trzeciego z rzędu meczu „Vars.” z AZS. był tym razem dla ostatniego — niekorzystny.

Sędzia p. Trojanowski — na wysokości zadania, aczkolwiek w początkowej fazie mało stanowczy w stosunku do „faulujących” graczy.



Drużyny AZS. i Varsovi.

Fot. na kliszy „Alfa”

„Varsovia” grała w składzie: Zimiński, Koźmiński, Krasuski (atak), Rębowski, Kruszewski (rezerwa) — na obronie; AZS.: Gaziński, Kostrzewski, Maciński, Fiedorowicz, Malanowski (do połowy: Gaszyński).

I-a ćwarka kończy się wynikiem 5:4 dla „Vars.”, połowa 7:6; w trzeciej serii prowadzi akademicy, w czwartej serii przewaga harcerzy, uwidoczniona rezultatem ostatecznym — 19:14 dla „Varsovii”.

Gra do połowy odbywała się „fair”; miękko bez przewagi którejkolwiek ze stron; w 3 partii akademicy forsują grę z „tempem” — uwieczniona kilkoma celnymi koszami, zwłaszcza przez prawoskrzydłowego Macińskiego. W czwartej serii AZS. oddaje inicjatywę harcerzom. Obroncy AZS-u—Fiedorowicz i Mala-

Na przedmeczcu grała 1 drużyna harcerska z KS. „Zieloni” (wychowankowie p. Chrapowickiego). Drużyna „Zielonych” zasilona graczem II „Vars.” — Kruszewskim, zrewanżowała się na przeciwniku, zwyciężając go w stosunku 15:4 (w środe wygrała 1 d-na: 15:6). Sędzia: J. Koźmiński.

W ciągu najbliższych dni przybędzie Warszawy jedna jeszcze sala do p. koszykowej, urządzona staraniem kapitana Grossa, a sumptem władz wojskowych: „Podchorążówka” — stanie się terenem „koszykówek” i „siatkówek” ostatnio tak silnie frapujących młodzież szkolną i klubową.

Cer.

WZÓR GODNY NAŚLADOWNICTWA

W 2 numerze tyg. sport. „Stadjon” p. Władysław Szymański poinformował nas o monumentalnej pracy przedsięwziętej przez społeczeństwo śląskie w kierunku budowy wielkiego europejskiego stadionu w Królewskiej Hucie. Pracą tą Komitet W. F. i P. W. zawstydził szeregi miast polskich, które nie mogą się zdobyć nie tylko na tak wybitną inicjatywę, lecz okazują brak prymitywnego zrozumienia zagadnień w. f. i p. w.

Zapoznajmy się teraz z warunkami pracy Komitetu w innym mieście śląskim w Tarnowskich Górach i przekonajmy się, że warunki to zwykle: przeciętne i tylko praca poszczególnych ludzi jak również koordynacja prac społeczeństwa z władzami państwowymi i administracyjnymi wydaje tak doskonałe rezultaty.

Komitet W. F. i P. W. w Tarnowskich Górach zorganizował się definitywnie dnia 20/X 1924 r. przy wybitnym współudziale starosty tut. powiatu oraz kpt. Mroczkowskiego ofic. P. W. 11 pp. Działalność komitetu złożonego z przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, samorządowych i poszczególnych stowarzyszeń w pierwszym okresie istnienia ograniczyła się do terenu miasta bezpośrednio — do wsi — przez propagandę. Komitet urządził już 29/X 1924 r., t. j. w kilka dni po powstaniu, święto p. w., na które fundusze dał Wydział Powiatowy, którego przewodniczącym jest p. starosta. Prócz tego Wydział funduje srebrny puchar przechodni dla zwycięzcy w biegu kolarskim dookoła powiatu.

Na rok 1925 Wydział asygnuje 1000 zł. na przyrządy sportowe i 2000 zł. na zakupienie motocykla dla oficera P. W. Oprócz tej kwoty Wydział Powiatowy stale dopomaga różnymi sumami na urządzanie ćwiczeń P. W. Kiedy praca P. W. i W. F. przeniknęła już do świadomości obywateli, na wniosek komitetu powiatowego zostały powołane wiejskie komitety, komitet zaś i Wydział Powiatowy starostwa powołał osoby, które stanęły na czele wiejskich ośrodków. Należy zaznaczyć z uznaniem, że dla celów propagandy wych. fiz. i przysp. wojskowego w powiecie starosta oddał do dyspozycji własne auto.

W rezultacie tej pracy w ciągu 4-ch miesięcy w każdej wsi utworzył się komitet wiejski, w skład którego oprócz reprezentantów gmin, weszło duchowieństwo oraz przedstawiciele wszystkich związków sportowych i p. w.

Stworzenie komitetów wiejskich spowodowało reorganizację dotychczasowego komitetu powiatowego gdyż od tego czasu w skład jego oprócz osób z urzędu weszli delegaci wiosek, dając tej instytucji charakter prawdziwie powiatowego komitetu.

Przewodniczącym zreorganizowanego komitetu został b. minister inż. Kamiński, starosta objął zastępstwo. Komitet utworzył wydział wykonawczy, sekcję finansową, techniczną i oświatową. Prócz tego zwrócił się do gmin o przeznaczenie stałej kwoty na cele p. w., co wydało bardzo dobre rezultaty, gdyż wszystkie gminy sumy takie wstawiły.

Spółeczeństwo widząc systematycznie i planowo prowadzoną pracę komitetu, wspieranego drogą urzędową przez starostę, odnosi się do pracy bardzo przychylnie, dając np. na zawody sportowe pieniądze, bądź w naturze, a gminy składały kwoty od 30 do 500 zł.

Ogólnie w dwurocznym budżecie dochód wynosił około 12.000 zł, nie licząc tego, że komitet posiada 4 puchary wędrowne ofiarowane przez gminy, nauczycielstwo i Wydział Powiatowy.

Komitet urządził już 3 święta przysposobienia wojskowego.

Jeśli teraz wziąć pod uwagę, że Tarnowskie Góry budują staraniem komitetu basen kąpielowy, którego koszt wyniosł 70.000 zł., a w przyszłości projektowana jest budowa stadionu sportowego (chwilowo stadion wojskowy wystarcza), to staniemy z podziwem przed potężną pracą dla przyszłości, wykonywaną w tak skromnych, zwykłych warunkach, a która wielkość swą czerpie z niezmordowanej pracy społeczeństwa ze światły mi przedstawicielami władzy państwowej.

Z radością wobec tego podkreślamy fakt, że w czasie ostatniego święta p. w., pan wojewoda dr. Grażyński wypowiedział pochlebne dla Powiatu słowa, zaznaczając, że akcja Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego z całej Polski najlepiej rozwinęła się na Śląsku, a tutaj najwyższą postawioną jest w Tarnowskich Górach.

J. R.

WILNO

Mimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych i częściowej odwilży, z trudem coprawda, doprowadzono jednak do skutku pierwsze zawody hokejowe o mistrzostwo Wilna. Na cześć, co zlekka przypominało sławę, stanęły drużyny gimn. im. Mickiewicza i TS Wilja, mocno zresztą zdekompletowanej, gdyż z rezerwowym bramkarzem i zaledwie w pięciu, gdyż gracze brakujący mocno widocznie wąpili w możność rozgrywania zawodów. Przy tego rodzaju osłabieniu drużyny Wilji gra była jednak dość zajmująca ze względu na równość sił drużyn. Już w pierwszych minutach gry uczniowie uzyskują prowadzenie ze strzału Godlewskiego II, na co rewanżuje się Wilja w osobie... Godlewskiego I, brata zdobywcy bramki dla przedstawicieli sportu szkolnego. Godlewski II po chwili jeszcze raz strzela bramkę, wyrównuje znów jego brat, który też w drugiej połowie rozstrzyga mecz na korzyść Wilji, strzelając trzecią bramkę i ustanawiając ostateczny wynik: 3:2 tego pojedynku braci.

W ten sposób Wilja uzyskała pierwsze punkty w mistrzostwie, pomimo braku trzech stałych graczy drużyny i zastąpienia ich rezerwowymi.

Poza hokejem zupełna cisza panuje w naszych klubach. Trochę rusza się Wilja, organizując dorocznym zwyczajem zaprawę zimową dla swych członków, poatem szeregi klubów

**Zdrowie i Humor
to OBUWIE
z fir. „JANUSZ“**
Niecała Nr 1 tel. 217-03
w WARSZAWIE

wyśle zapewne swych przedstawicieli na kurs narciarski (choć zdaje się, że już nie bardzo aktualny), bokserski lub szermierczy, organizowane przez oficera wychowania fizycznego na miasto Wilno. Dziwić się jednak należy, czemu działalność oficera tego nie rozciąga się na żadną poza Wilnem, miejscowość, jeśli stwierdzoną jest rzeczą, że wśród mas mniej ze sportem obznajmionych wystają największe bodaj talenty sportowe. W każdym razie byłoby niezmiernie pożądanym, aby wciągnąć do pracy sportowej i szersze rzesze prowincjonalne, co zresztą zdaje się leżeć w sferze zamierzeń Deco zresztą leży w sferze zamierzeń MSWojsk.

M. F.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnocki i W. Junosza-Dąbrowski.

LIST DO REDAKCJI.

W odpowiedzi na zamieszczony w Nr. 3 z dn. 20 stycznia r. b. list do Redakcji p. Zenona Biechońskiego, Zarząd Towarzystwa Cyklistów w Warszawie niniejszym ma zaszczyt zakomunikować, co następuje:

Nie wiemy, skąd p. Z. Biechoński czerpał swoje informacje o warunkach, wymaganych przez T-wo nasze od osób, pragnących uprawiać sport kolarski, jednakże musimy stwierdzić, że są one błędne. Musimy wyjaśnić p. Biechońskiemu, że na członków Sekcji Kolarskiej W. T. C., trenujących na torze i przyjmujących udział w zawodach, jest przyjmowana młodzież w wieku od lat 17-tu bez różnicy stanowiska społecznego, zawodu i zajęcia. Natomiast członkiem *rzeczywistym* Towarzystwa Cyklistów w Warszawie może być każdy po ukończeniu 21 lat i wykazaniu kwalifikacji, wymaganych przez ustawę T-wa od kandydata na członka rzeczywistego.

KOMUNIKAT Nr. 115.

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego z dnia 3.II.1927 r.

Skreślenie z listy członków PZLT. Po myśli § 37 statutu PZLT, oraz drugiej części komunikatu PZLT. Nr. 114 z dnia 15 stycznia 1927 r., wygasa przynależność do PZLT.:

- Sekcji Tennisowej 1-go Lwowskiego Klubu Sportowego „Czarni” we Lwowie;
- Poznańskiego Klubu Lawn-Tennisowego w Poznaniu.

INFORMATOR

GDZIE I CO
MOŻNA KUPIĆ

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

SIATKI do „PING-PONG’U”,
siecie do dłoniówki (voley) oraz wszystkie inne siecie sportowe zagranicznej jakości,
jednak taniej wyrabia:
Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

Raklety tenisowe
szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i bućki.
SPORT-BŁOCH
Toruń, ul. Katarzyny 5.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24—09 P.K.O. 201—969
Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim.

RADJOCZĘŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI
w wielkim wyborze poleca
Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19

BUTY

dla
JEŹDZCÓW
:: I ::
p.p. **WOJSKOWYCH**
polecamy w firmie

Bronisław SZAFRAN
dawniej: KOMORNICKI
ul. TRĘBACKA 5
podwórze parter.



Miesięczna prenumerata
„STADJONU”
wynosi tylko **1 zł. 75 gr.**

SKŁAD BRONI

POD FIRMĄ

J. SOSNOWSKI
WŁAŚC. CZ. LISOWSKI

WARSZAWA

ul. Ossolińskich Nr 1 (Czysta). Telef. 47-47.



POLECA:

BRONIE śrutowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SERVIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe **SZTUCERY** i **SZTUCERKI** do strzelania tarczowego. **PRZYBORY FECHTUNKOWE** oraz przyrządy wojskowe strzelecko-ćwiczebne stale na składzie. **POTRZASKI** na szkodniki. **NABOJE** śrutowe, **POCISKI**, **ELEY**.

WARSZTATY REPARACYJNE.

Obuwie w różnych fasonach męskie, damskie, dziecięce i sportowe, trwałe i wykwintne najtaniej

... w firmie ...

„UNIVERSAL”

BIELAŃSKA 5. TELEF. 106-39
i Ś-TO KRZYSKA 2. TEL. 225-19.

Ubiory sportowe i wizytowe

:: poleca ::

na dogodnych warunkach

J. ARDYN

Hotel „POLONIA” Jerozolimska 39

sklep od ul. Poznańskiej.

(Firma chrześcijańska).

Wszelki sprzęt
lekkoatletyczny
poleca

Wytwórnia Artykułów
Sportowych

J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

